NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. | Kraków, 22 czerwca 1912. | Nr. 25.

Zbrojny napad na tramwaj pod Łodzią.



Nr. 25 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Zmiana w kierownictwie autonom i galicyjskiej. — Wystawa architektoniczna w Krakowie. — Nowy rekord awiatyczny. — Pierwsza kobieta-poseł w Austryi. — Minister kolei w Krakowie. — Polityczne pożary. — Uroczystości strzeleckie we Lwowie. — Uczczenie pamięci wielkiego obywatela. — Wycieczka wiedeńska w Zakopanem. — W interesie naszego przemysłu. — Wystawa prac kobiecych w Jaśle. — Zgon polskiego technika-pedagoga. — Kurs krawiecki w Krakowie. — Nowy teatr w Warszawie.

Zbrojny napad na tramwaj pod Łodzią.

(Do illustracyi tytułowej).

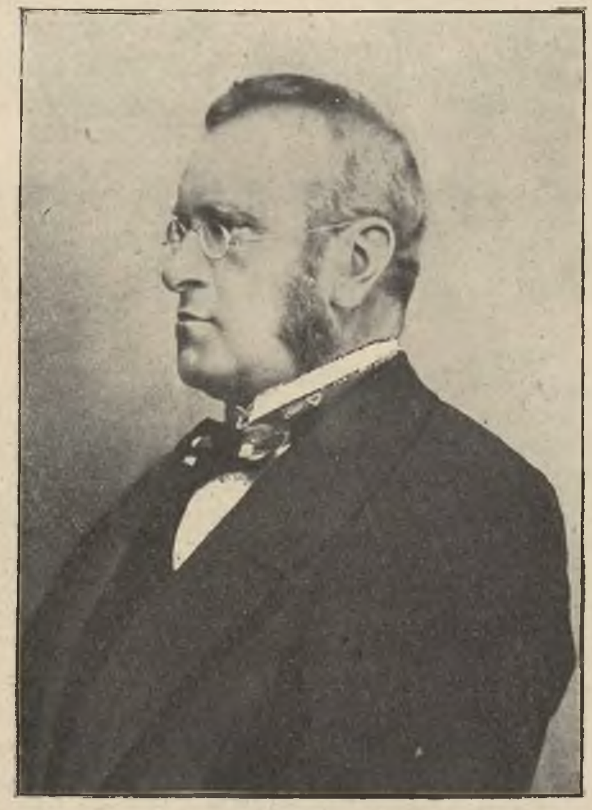
Straszna plaga bandytyzmu nie przestaje trapić Król. Polskiego. Każdy dzień niemal przynosi wiadomości o spełnionych to tu, to tam napadach i rabunkach.

W tych dniach jednak okolice Łodzi, która jest, niestety, centrem bandyckiej organizacyi, były widownią napadu, który nawet w tak krwawych kronikach łódzkiego bandytyzmu uderza niezwykłem zuchwalstwem i okrucieństwem opryszków.

Gdy tramwaj elektryczny, kursujący pomiędzy Łodzią a pobliskiemi Pabjanicami, przejeżdżał około przystanku Ksawerów, wypadło nagle kilkunastu zamaskowanych bandytów, którzy wskoczyli na platformy i zasypali przepełniony pasażerami wagon kulami. Konduktor, ugodzony w głowę, padł trupem na miejscu, a wśród podróżnych wszczął się straszny popłoch. Kilku z nich runęło, odniósłszy cięższe i lżejsze rany od kul, inni w panicznym strachu również pokładli się na podłodze. Steroryzowawszy w ten sposób służbę i pasażerów, bandyci wkroczyli do wnętrza wagonu i poczęli przetrząsać kieszenie podróżnych. Wreszcie, zabrawszy im pieniądze i kosztowności, zeskoczyli najspokojniej z wagonu i znikli...

Gdy tramwaj, wraz z zabitymi i rannymi (ogółem 8 ofiar) przybył do Pabjanic, rozpoczęto natychmiast pościg. Psy policyjne wpadły na ślad sprawców napadu, i odnalazły porzucone przez nich w życie zrabowane torebki i portmonetki, ale poprowadziwszy policyę do kolonii niemieckiej Maryanka, ślad zgubiły... Tam też policya rozpoczęła skrupulatne rewizye i poszukiwania za zuchwałymi opryszkami, którzy w swem rzemiośle rozbójniczem chwytają się obecnie nowych sposobów. Dawniej urządzali zbrojne napady na instytucye i kasy, dziś, na sposób amerykański, dopuszczają się masowych rabunków wśród podróżnych... Plaga bandytyzmu w Król. Polskiem nie tylko nie słabnie, ale nawet przybiera coraz zuchwalsze formy.

Tytułowa illustracya nasza przedstawia ten nowy rodzaj bandytyzmu w Król. Pol. — zbrojny napad na przepełniony pasażerami tramwaj pod Łodzią.



Zmiana w kierownictwie autonomii galicyjskiej: Adam hr. Gołuchowski, nowy marszałek krajowy.

Zmiana w kierownictwie autonomii galicyjskiej.

Stosunki polityczne w Galicyi stoją obecnie w przededniu bardzo doniosłych zmian. Dotychczasowy kierownik administracyi autonomicznej, marszałek kraj. hr. Stanisław Badeni, po długich latach sterowania nawą polityczną i ekonomiczną Galicyi ustąpił ze swego stanowiska, spadek zaś po nim w warunkach bardzo trudnych objął hr. Adam Gołuchowski.

Ustępujący marszałek pozostawia po sobie pamięć jednego z najdzielniejszych wielkorządców Galicyi. Objąwszy swe stanowisko marszałka w czasach i warunkach bardzo trudnych, umiał zdobyć sobie taką powagę zarówno u Rusinów, jak i Polaków, że zdanie jego było cenione i respektowane zawsze. Mistrz w prowadzeniu obrad sejmowych, umiejętnie potrafił pokonywać nawet najzaciętszą obstrukcyę ruską, nie uciekając się do siły lub przemocy.

Jako poseł sejmowy a następnie jako marszałek krajowy od r. 1895 położył hr. Stanisław Badeni nie małe zasługi na polu szkolnictwa ludowego i ekonomicznego podniesienia włościaństwa. Pod jego



Zmiana w kierownictwie autonomii galicyjskiej: Ustępujący marszałek kraj. Stanisław hr. Badeni (1) w otoczeniu członków Wydziału krajowego: (2) dr. Tadeusz Pilat, zastępca marszałka, (3) dr. Szymon Bernadzikowski, (4) Stanisław Dąmbski, (5) dr. Władysław Jahl, (6) Mieczysław Onyszkiewicz, (7) Iwan Kiweluk.

rządami nastąpiła także częściowa sanacya finansów krajowych.

Cesarz w dowód uznania jego zasług, położonych dla kraju, powołał go do Izby panów, ktorej członkostwo nadał mu jako dziedziczne prawo.

Ustąpienie hr. Badeniego z marszałkowstwa w chwili, kiedy w Sejmie ważą się losy wewnętrznych stosunków, kiedy ma przyjść do skutku ugoda z Rusinami, wytworzyło dla kraju bardzo trudną sytuacyę. Zarówno Koło Polskie w Wiedniu, jak i Koło sejmowe i Rada narodowa pospieszyły z oświadczeniami, domagającemi się, aby hr. Badeni nadal na swem stanowisku pozostał. Nadwątlone zdrowie nie pozwoliło mu jednak spełnić życzenia ogółu. Hr. Badeni ustąpił, a przed kilku dniami odbyło się we Lwowie pożegnanie ustępującego marszałka przez Wydział krajowy. Na uroczystość tę w sali Unii lubelskiej zebrali się wszyscy członkowie Wydziału krajowego i personal urzędniczy. Hr. Badeni przemówił do swych towarzyszy pracy bardzo serdecznie i oświadczył, że w kasie krajowej złożył 20 tysięcy koron na dwa stypendya dla synów urzędników Wydziału kraj. Imieniem urzędni-



Wystawa architektoniczna w Krakowie: Wejście na wystawę

ków pożegnał hr. Badeniego radca Wydziału krajowego dr. Stanisław Miziewicz.

Nowy marszałek, hr. Adam Gołuchowski, objął urzędowanie w środę dnia 19 b. m. Na arenie życia politycznego staje on jako cichy polityk, który dotychczas pracował na mniej rozległym terenie Rady powiatowej.

Od szeregu lat jest posłem sejmowym i parlamentarnym. Jako przewodniczący Komisyi sanitarnej sejmowej wykazał hr. Gołuchowski wielkie zainteresowanie sprawami zdrowotnymi kraju.

Obejmując ster rządów autonomicznych w bardzo trudnych warunkach politycznych, ma hr. Gołuchowski przed sobą szerokie pole do pracy.

Nowy rekord awiatyczny.

Awiatyka złożyła znowu egzamin swej doskonałości.



Nowy rekord awiatyczny: Zwycięzcy w locie z Berlina do Wiednia, wraz ze swymi pasażerami po rozdaniu nagród. Od lewej ku prawej stoją: por. Schinzel, por. Miller, por. Schoeller, Hirth, nadp. Blaschke, nadp. Nittner.

W ostatnich dniach odbył się konkurencyjny lot aeroplanów z Berlina do Wiednia. Lot ten zorganizował berliński związek awiatyczny i austryacki aeroklub, a miał on być rodzajem egzaminu dla austryackich i niemieckich aeronautów.

Do konkursu stanęło dwunastu lotników. Wzlecieli oni przed kilku dniami rano o 4 godz. z pola wzlotów pod Berlinem. Droga, jaką lotnicy mieli do przebycia, wynosiła przeszło 600 klm.

Pierwszy u celu, pod Wiedniem, wylądował niemiecki lotnik. Hirth, który jako pasażera na swym aparacie miał porucznika Schoeilera. Przebył on przestrzeń z Berlina do Wiednia w przeciągu 7 godzin 36 minut, podczas gdy najszybszy pociąg pospieszny jedzie około 11 godzin.

Drugim był lotnik Blaschke, a trzecim Krakowianin — porucznik Miller.

Pierwszą nagrodę zdobył Hirth, który otrzymał 40 000 K. i 16.100 Mk. Drugą nagrodę wziął Blaschke, mianowicie: 7000 K. i 9000 Mk.

Z pośród wszystkich uczestników lotu, tylko czterech przebyło całą przestrzeń z Berlina do Wiednia.

Główny zwycięzca całą drogę odbył dosyć dobrze, lądował tylko raz w Wrocławiu; inni uczestnicy konkursu lądowali po kilka razy, gdyż niektórzy z powodu mgły zmylili drogę.

Pierwsza kobieta-poseł w Austryi.

Gdy sufrażystki angielskie walczą z takim fanatyzmem, ale bezskutecznie o prawa wyborcze kobiet, w Austryi niespodziewanie akcya za równouprawnieniem kobiet może się poszczycić bardzo poważnym sukcesem. W Młodym Bolesławiu w Czechach została mianowicie wybraną do Sejmu znana literatka czeska p. Bożena Vyk Kuneticka, która zdobyła mandat 1.161 głosami. Wybór tej pierwszej kobiety na posła, wywołał w całej Austryi wielkie wrażenie, choć na razie ma tylko platoni-



Pierwsza kobieta-poseł w Austryi: Literatka Bożena Kuneticka, wybrana do Sejmu czeskiego.

czne znaczenie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wybór ten nie zostanie uznany przez ostatecznie decydującą instancyę, t. j. Sejm czeski, choć pozornie nie jest sprzeczny z ustawą. Według bowiem brzmienia sejmowej ordynacyi wyborczej, „posłem do czeskiego Sejmu może być wybrany każdy, kto posiada prawo głosowania w wyborach sejmowych", a prawo to przysługuje wszystkim uprawnionym do głosowania w wyborach gminnych. Ponieważ w Czechach kobiety mają bierne prawo głosowania w wyborach gminnych, więc z tego wynikałoby, iż mogą być wybierane do Sejmu. Nie ulega jednak wątpliwości, że takie interpretowanie ustawy jest



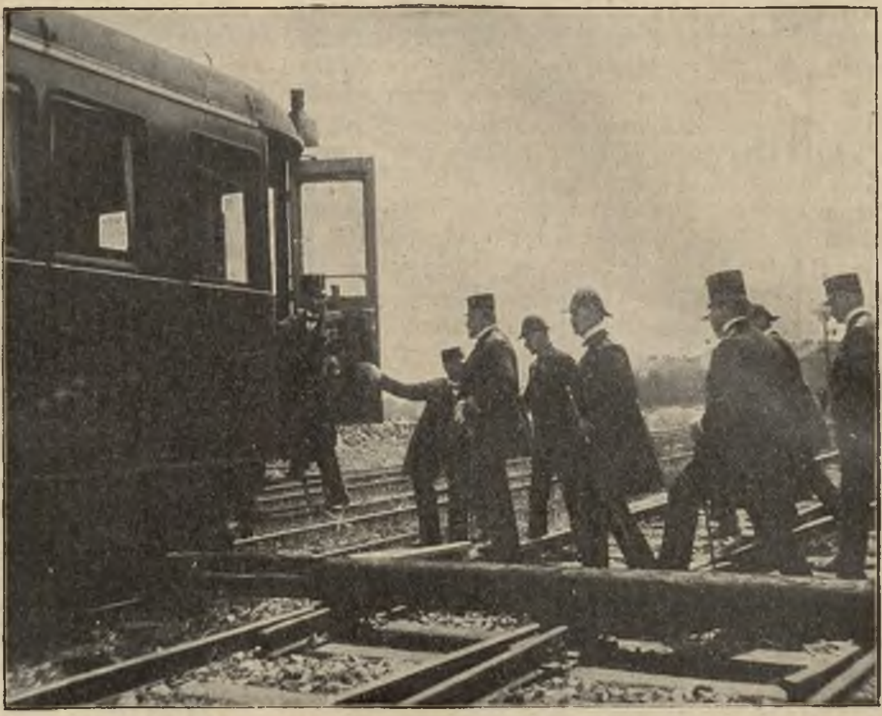
Nowy rekord awiatyczny: Krakowianin por. Miller po wylądowaniu we Wrocławiu.

sprzeczne z jej duchem i polega tylko na niedokładności paragrafów ordynacyi wyborczej.

W każdym jednak razie, choćby p. Kunetickę nie wpuszczono do Sejmu, wybór jej ma poważne symptomatyczne znaczenie. Swiadczy bowiem, że ruch kobiecy w Austryi, choć prowadzony bez rozgłosu, uczynił już znaczne postępy, skoro mógł skupić tyle głosów przy wyborze p. Kunetickiej.



Minister kolei w Krakowie: Min. Forster opuszcza dworzec kolejowy, udając się do krakowskiej dyrekcyi kolejowej.



Minister kolei w Krakowie: Minister Forster (X) zwiedza budowę nowego dworca towarowego.

Wystawa architektoniczna w Krakowie.

Otwarta niedawno w Krakowie Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem, jak brzmi jej oficyalny tytuł, jest przedsięwzięciem niezmiernie szczęśliwem i pouczającem. Współczesne koszarowe budowle w miastach, szablon, ciasnota i liczenie się jedynie z ekonomią miejsca, aby kosztem światła i powietrza wyciągnąć z budynków jak najwięcej korzyści materyalnych, wywołały obecnie reakcyę przeciw temu jarzmu spekulacyi budowlanej. Reforma mieszkania stała się hasłem, które coraz głośniej dziś rozbrzmiewa. I właśnie krakowska wystawa architektoniczna jest doskonałym wyrazem tych reformatorskich prądów w budownictwie. Znajdujemy tam szereg w naturze wykonanych domków w otoczeniu ogrodowem, swobodnie rozrzuconych w uroczej zieleni.

Osobną część wystawy stanowi obszerny dziedziniec, otoczony z jednej strony teatrem i budynkiem restauracyjnym, a z drugiej głównym pawilonem, gdzie znajduje się obfity plon konkursu: liczne modele najrozmaitszych domków z ogródkami. Lewe skrzydło pawilonu kończy się kaplicą.

Niepodobna w krótkim artykule dać obraz całej wystawy, na dokładne obejrzenie której potrzeba conajmniej kilku godzin. Dziś musimy jedynie zaznaczyć, że cel, jaki przyświecał jej organizatorom, został znakomicie osiągnięty. Wystawa tworzy idealny wzór połączenia nowoczesnych wymagań z dawną tradycyą budownictwa naszych wsi i miasteczek, tonących w zieleni sadów.

W dzisiejszym numerze dajemy zdjęcie ogólnego widoku wystawy.



Wystawa architektoniczna w Krakowie: Plac wystawy z widokiem na teatr i restauracyę.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

22)

Niemile go dotknęło żądanie zwłoki, a godząc się z niem, postanowił jednak bądź co bądź wyjaśnić swą sytuacyę u Filarków i żądać stanowczej odpowiedzi, tak ze strony panny jak i ojca, a po krótkiem wahaniu umyślił prosić doktora Lenckiego o pośrednictwo.

Zbliżywszy się do mieszkania Filarków dostrzegł oświetlone okna. Silniej zabiło mu serce na myśl, że Mania go oczekuje i postanowił dziś nakłonić ją do stanowczej odpowiedzi.

Tymczasem już w przedpokoju ujrzał obce palto na wieszadłach i posłyszał z salonu męski głos, gruby i bezdźwięczny. Spytał też służącej, która mu drzwi otworzyła, wsuwając jej napiwek:

— Kto jest dzisiaj u państwa?

— A to przyszedł pan Butrinek ze swoją córeczką.

Zanim się rozebrał z palta, zjawił się gospodarz i zawołał wesoło:

— Dobrze, że pan przvszedł, pozna pan naszego przyjaciela, — i prowadził gościa do salonu.

Roman z ciekawością i pewnym niepokojem szukał oczyma pana Butrinka, którego podejrzywał, iż jest jego rywalem. Ujrzał bruneta z pełną, żółtawą twarzą, z czołem zbyt wysokiem i czarnymi spuszczonymi wąsami, które co chwila przygryzał. Siedział przy Mani, spojrzał na wchodzącego tępym wzrokiem i spytał szeptem o coś swoją sąsiadkę, która mu odpowiedziała skinieniem głowy, głaszcząc ciemne włosy stojącej obok niej pięcioletniej dziewczynki.

Gospodarz poprowadził Romana do siedzącego Butrinka, który dopiero przy słowach: panie oficyale, przedstawiam panu Warszawiaka, pana Czajkowskiego, — podniósł się leniwie z krzesła i podał Romanowi rękę chłodną, wilgotną.

Roman z niemiłą odrazą cofnął swą rękę z uścisku i mimowoli spojrzał z pewnym wyrzutem na spokojną, uśmiechniętą Manię, jak gdyby ona była winna, że pan Butrinek posiadał nieprzyjemną rękę.

— Słyszałem, — zaczął Butrinek obojętnie, — że pan bywa tutaj.

— Tak jest, i cóż dalej? — uśmiechnął się Roman z pewną wyższością.

To pytanie stropiło Butrinka i powtórzył:

— Co dalej... cóż ma być dalej?

— Zdawało mi się, że pan chce zrobić jakąś dowcipną aluzyę.

— Ho, ho, ja nie taki skory, musimy się wpierw poznać, — usiadł na dawnem miejscu.

— Pani wspominała, — zwrócił się Roman do Mani podając bukiet, — że lubi bez i pierwiosnki, może zechce pani przyjąć.

— Ach, kwiatki! daj mi kwiatki! — zawołała dziewczynka, a Mania bez wahania dała jej bukiet mówiąc:

— Baw się grzecznie Wilu, nie zepsuj kwiatków, bo pan się pogniewa, — spojrzała na Romana.

— Kwiaty do mnie już nie należą, tylko do pani, — powiedział dość kwaśno i szukał krzesła, ażeby usiąść przy Mani.

— Panie Romanie, — zawołała Stasia wchodząc do salonu, — a ze mną pan się nie przywita?

— Nie było pani.

— Ale jestem, — i po przywitaniu wskazała mu krzesło obok siebie, — tylko na chwilę siądź pan, i tak Mania zajęta, jak pan widzi, a dwa przedmioty, na jednem miejscu nie mogą być równocześnie.

— Materyalnie nie mogą, ale duchowo, a raczej ideowo...

— Już pan się zaraził poezyą od Mani, mówmy jak ludzie, — i zniżając głos: — jakże podoba się panu nasz gość?

— Jak?... mało go znam.

— Znów pan zaczyna o duchu, a ja pytam o wrażenie oczu pana. Prawda, że on ładny, brunet, twarz poważna, pełna, postać nakazująca szacunek...

— Nawet gruby szacunek, — spojrzał na jego wystający brzuch.

— Nie bądź pan złośliwy. To pochodzi, jak objaśnił nas pan Butrinek, z biurowego siedzącego życia, a jak tatuś twierdzi, ze zbytecznej ilości piwa, ale z tego łatwo się wyleczy, nawet obiecał Mani, że przestanie pić piwo.

Każde z tych słów kłuło Romana i bodło do żywego. Domyślał się, że ów pan musiał czynić wyraźne oświadczenia, gdy przyrzekał nie pić piwa, ale, obawiając się złośliwości Stasi, powiedział uprzejmie:

— Gdyby nie był tak tęgi i nie miał twarzy tak nalanej, byłby wcale przyjemny. A czem on się zajmuje?

— Już pan zapomniał? — uśmiechnęła się, — jest urzędnikiem przy podatkach, nie wiem dobrze, ósmej, czy dziewiątej rangi.

— Teraz wiem. A jaki on pod względem umysłowym?

— Ach, jak wszyscy zakochani mężczyźni, nudny. Roman poruszył się niespokojnie i spytał szybko:

— W kim on się kocha?

— Prawdopodobnie we mnie, — zaśmiała się, — i prawda, jaka ta jego córeczka miła? poznam ją z panem. Wila! Wila! chodź do mnie!

— Jakie to imię? — spytał cicho Roman.

— Wilhelmina, spieszczona na Wila. Matka jej była Niemką z Morawy.

Dziecko szło zwolna do Stasi, manipulując rączkami w bukiecie, wyrywając z zapałem kwiaty osadzone na drucikach.

— Szkoda kwiatów! — zawołała Stasia. — Wilu, to brzydko psuć bukiet.

— To mój, — odpowiedziała twardo, — darowała mi Mania.

— Chociaż twój, ale panu przykro, — spojrzała na Romana, — że psujesz kwiatki.

— Nie lubię tego pana, — nachmurzyła się.

— Dlaczego Wilu?

— Bo on lubi Manię, a ja tego nie chcę.

— Któż ci o tem powiedział? — śmiała się Stasia.

— Papa mi mówił.

— A papa skąd wie? — pytała Stasia rozmyślnie głośniej.

— O czem proszę pani? — zawołał Butrinek z drugiego końca pokoju.

— Zbliż się pan, to powiem. Córka przeskarżyła pana.

— Wila!? to niemożliwe! — wstał i zwolna zbliżył się do Stasi, a Roman zauważył jego źle skrojone ubranie i brudnawy kołnierzyk ściśnięty tanią i brzydką krawatką.

Gdy Butrinek stanął przy Stasi, Roman przeszedł do osamotnionej Mani i usiadł mówiąc z żalem:

— Pani dzisiaj dla mnie taka inna, taka zmieniona...

— Nie zawsze kwitną róże, — uśmiechnęła się, — bywają dnie pogodne i słotne.

— Ale co ja zawiniłem?

— Pan, nic, ale głowa mnie boli, i... przyznam się panu, że ten gość nudzi mnie i męczy.

— Czem, czy wyznaniami swemi? — spytał nagląco.

— Nie cierpię zazdrosny chludzi, — oświadczyła bardzo spokojnie, — i jeśli pan będzie mi dokuczał, to kwita z przyjaźni.

— Ja już skwitowałem z przyjaźni, — mówił Roman z naciskiem.

— A, pięknie. Dlaczegóż pan mnie nie uprzedził? bo ja do tej chwili byłam z wielką przyjaźnią dla pana.

— Wie pani, gra w ślepą babkę może być bardzo przyjemna, ale na krótką metę, a gdy się przedłuża, to męczy i nuży.

— Nie rozumiem pana, — podniosła na niego spokojne, zdziwione oczy.

Romana podrażnił ten jej, zresztą udany, spokój, i mówił może zbyt żywo:

— Od pierwszej chwili poznania naszego nie mogła się pani mylić co do moich uczuć. Nie ukrywałem ich wcale, ani na wieczorze u państwa Stokłosów, ani też, bywając w domu ojca pani. Pani wie, że kocham panią, że bez pani wydaje mi się życie rozpaczliwie smutnem i bezcelowem.

— Ciszej panie, ciszej, — szepnęła ostrzegająco, — zobaczyła bowiem, że Butrinek zbliża się do nich i patrzy podejrzliwie na Romana, który odwróciwszy się, ujrzał go tuż przed sobą.

— To jest mój plac, panie Czajnowski, ja go na chwilę opuścił.

— Najpierw nie nazywam się Czajnowski, a jeśli pan kupił to miejsce, proszę wykazać się biletem — uśmiechnął się złośliwie.

— Czy pan kontrolor? — nachmurzył się Butrinek.

— Nie znam się na waszych rangach i tytułach, — zabłysły mu gniewnie oczy.

Mania, obawiając się sporu, uśmiechnęła się mile do obydwu mówiąc:

— Niema o co się spierać, — wstała z fotela, — słyszę już kroki tatusia, ażeby nas prosił na kolacyę.

Istotnie, w drzwiach stanął gospodarz wołając:

— Chodźcie na kolacyę, dość tego gadania.

— Służę pani, — podawał Butrinek ramię Mani.

— Dziękuję panu, — odsunęła się, — wolę pójść z Wilą, — zaśmiała się i pierwsza z dzieckiem wyszła z salonu, za nią sunął poważnie Butrinek, przygryzając wąsy z zapałem, wreszcie Stasia, która rozmyślnie czekała na Romana i widząc jego twarz wzburzoną, mówiła ze współczuciem:

— Nie bierz pan sobie tych rzeczy tak do serca, do jutra to się zmieni.

— Co, proszę pani? — spytał z goryczą.

— A chociażby humor mojej siostry, który jest tak zmienny jak pogoda marcowa.

— Gdyby to tylko humor, — westchnął, — ale ona, jak ten liść jesienny, płynie z wiatrem.

— A wie pan, co się robi, żeby liść został? — spojrzała mu w oczy, — wkłada go się do zielnika, a czasem pomiędzy akta urzędowe.

Weszli do jadalnego pokoju i Roman z przykrością zauważył, że Mania już usiadła pomiędzy Wilą a panem Butrinkiem.

Stasia szepnęła do Romana:

— Usiądź pan przy mnie, nie bądź pan chmurny, to panu nic nie pomoże, a wzrośnie zarozumiałość tego pana Butrinka, który będzie siebie uważał za niezwyciężonego.

Ta myśl, że nieznośny urzędnik będzie tryumfował, podnieciła Romana, nadał swej twarzy wyraz pogodny i wesoły. Usiedli oboje naprzeciw Mani i Butrinka.

— Przeczytałam książkę, którą pan przyniósł Mani, — zaczęła głośno Stasia, — prześliczna powieść, pan ją czytał?

— O której pani mówi?

— Daniłowskiego: „Z minionych dni".

— Znam i dla mnie bardzo piękna, utrzymana w nastroju.

— Tylko taka smutna, — westchnęła Stasia, — oni oboje tacy nieszczęśliwi.

— Bo życie w naszych warunkach musi być smutne, a często rozpaczliwe. Zupełnie szczęśliwem bywa tylko dla tych, których zadowala pełny żłób.

— O czem wy mówicie? — spytała ciotka, nabierając pieczeni na talerz, i wskazując bratu lepsze kąski.

— Pan Roman mówi, ciociu, że ci mają niefrasobliwe życie, którym wystarcza dobre śniadanie, obiad i kolacya.

— Dodałbym do tego, — odezwał się Butrinek, tonem głoszącym nową prawdę, — że owe obiady powinny być nie tylko dobre, ale pewne, nie na dni świąteczne, ale na każdy dzień w tygodniu, i wówczas dopiero człowiek jest spokojny i szczęśliwy.

— To jest filozofia sytego żołądka i pełnego żłobu, — uśmiechnął się Roman.

Słowo żłób przypomniało Butrinkowi bydlęta i patrząc groźnie w twarz Romana, powiedział tonem, w którym czuć było gotowość do obrażenia się:

— Czy pan to do mnie mówił?

— Nietylko do pana, ale do tych wszystkich, którym wystarcza pewność obiadu i lenistwo mózgu.

— Mój panie, — uśmiechnął się lekceważąco Butrinek, — my, tutejsi nie jesteśmy ciekawi waszej anarchii i rozbojów, — jadł z apetytem mięso.

— Bardzo dobrze to rozumiem, ślimacze usposobienie nie nadaje się do nowych myśli i prądów, — odciął się Roman.

Gospodarz, widząc gniewne spojrzenia swych gości, spytał uprzejmie Butrinka:

— Długo był pan nieobecny w Krakowie?

— Sześć tygodni. Zastępowałem chorego naczelnika w Liszkach, a obecnie zastępuję rewidenta w naszem biurze.

— Ten pan widocznie zastępuje teraz człowieka, — powiedział z cicha Roman do Stasi, która się głośno zaśmiała.

Butrinek zmarszczył brwi i zwrócił się do Stasi tonem urzędowego śledztwa:

— Prosiłbym, ażeby pani wyjaśniła mi powód tej wesołości swojej?

— To tajemnica moja i pana Romana.

Butrinek przestał jeść, odłożył nóż i widelec i rzekł z miną obrażoną:

— Podobne zachowanie się państwa wobec mnie, pozwala mi przypuszczać, że idzie tu o mnie, a nie tyle zależy mi na mej osobie w tym wypadku, jak na godności urzędnika, bo domyślam się, że ktoś, — spojrzał piorunująco na Romana, — lekceważy sam urząd.

— Przenikliwość pana zawiodła go, — odezwał się nader uprzejmie Roman, — po prostu spytałem pannę Stanisławę, kiedy pan jesteś sobą, zastępując ciągle innych.

— Jakto sobą? co pan przez to rozumie?

— Sobą, to znaczy w elementarnej psychologii,

posiadać swoje przekonania, zasady, godność własną i niezależność.

I znów podrażniło pana Butrinka wyrażenie „elementarne“ co mu przywiodło na myśl początkowe szkoły i elementarz.

— Zechciej pan przyjąć do wiadomości, — mówił powoli z naciskiem, — że ja mogę przyjąć naukę tylko od równych sobie godnością i wiekiem, ale nie od tych, którzy nauczyli się a, b, c, z elementarza.

Roman roześmiał się i spytał wesoło Filarka:

— Czy szanowny pan z elementarza uczył się a, b, c?

— Naturalnie, i pamiętam jeszcze klapsy i słowa: b, a, ba; b, a, ba; baba; — śmiał się.

— No, zapewne i pani, i panie, — Roman patrzał kolejno na ciotkę i panny, — i ja, wszyscy uczyliśmy się z elementarza, z wyjątkiem pana... — patrzał na Butrinka, — przepraszam... zapomniałem godność...

Nie zrozumiał tej złośliwości Filarek i pospieszył dobrodusznie:

— Pan oficyał, panie, pan oficyał podatkowy.

— Ach, przepraszam... więc z wyjątkiem pana oficyała podatkowego, który z Ducha Swiętego nauczył się a, b, c, a nie z elementarza.

Przy stole wszyscy zaśmiali się, a Butrinek, widząc, że gniewem nie poradzi, uśmiechnął się z przymusem i rzekł:

— Cieszy mnie to, że „meine Wenigkeit“ rozweseliła humor panien, a wątpliwy dowcip pana, — zmierzył oczyma lekceważąco Czajkowskiego, — jest dla mnie „Schmarren“.

— Jak to dobrze, że nie rozumiemy tego wykwintnego zwrotu, — uśmiechnął się Roman.

Wila, która siedziała obok Mani, zaczęła kaprysić, napierając się ciastek i owoców. Napróżno uspakajała ją Mania, kładąc na jej talerzyku ciastko i jabłko, ona chciała mieć wszystkie przy sobie.

— Wila! — krzyknął ojciec rozdrażniony utarczką słowną z Romanem, — marsz za drzwi!

Wila uderzyła w głośny płacz, a Butrinek wstał, pochwycił dziecko płaczące za rękę i wyprowadził do przedpokoju, mimo protestu ciotki i panien.

W przedpokoju słychać było surowy głos ojca, który wrócił po chwili mówiąc:

— Dziecko powinno bać się i słuchać rodziców, to moja zasada, czy nie mam racyi, panie Filarek?

— No, tak, ale to stary system, dzisiaj inaczej wychowują dzieci.

— I widzimy co z nich wyrasta, — usiadł Butrinek na swem miejscu i mówił dalej: — dla dzisiejszej młodzieży nic świętego, nie mają szacunku dla starszych, dla powagi, dla godności, ot takie farmazony, — patrzał na Romana, — a cała zaraza idzie z Królestwa, z Warszawy. Co tam niemożliwe, do nas się pcha.

— I mąci wasz filisterski spokój, — uzupełnił Roman, — i drzemkę po pewnym i dostatnim obiedzie.

— Że też panom, — odezwała się ciotka z uśmiechem, — nie sprzykrzy się to wzajemnie dokuczanie sobie, mówmy o czem innem.

— Tak, ciociu, — zaśmiała się Stasia, — o pogodzie, o sukniach, o wiosennych kapeluszach...

— Niekoniecznie, — skrzywiła się ciotka, — są inne tematy... Czy to prawda, panie oficyale, że pan nadkomisarz żeni się z wdową po kuśnierzu?

— Tak mówią, i ja się temu nie dziwię, ona ma sklep i ładną kamienicę.

— No, przyznam się, — rzekł Filarek, — że nie ożeniłbym się z tą babą, chociażby miała dwie kamienice. Brzydka, stara i chorowita.

Nie podobały się te słowa ciotce:

— Dlaczego zaraz obmawiać ludzi? — odezwała się z godnością. — Widziałam ją kilka razy w kościele, nie jest wcale stara i brzydka; kobieta zażyła, w sile wieku, może się jeszcze podobać i jestem pewna, że pan nadkomisarz czuje pewną skłonność do niej.

— Miłość, ciociu, — zawołała Stasia wesoło.

— Może i miłość, — skinęła głową.

— Już ja tam w miłość do starej nie wierzę, — zaśmiał się Filarek.

— Dosyć tej kary, — wstała Mania wołając: — Wila, chodź do mnie! — i sprowadziła dziecko, ocierając jej oczy.

— Pan dobrodziej ma racyę, — uśmiechnął się Butrinek do gospodarza, — pan nadkomisarz ma przeszło pięćdziesiąt lat, a mężczyzna dojrzały może się kochać tylko w pięknej, ponętnej pannie, — patrzał uporczywie na zarumienioną Manię.

— A jakie niewiasty przeznacza pan oficyał podatkowy dla młodych mężczyzn, jeśli starym oddaje piękne i ponętne? — uśmiechnął się Roman.

— Są pytania, na które się nie odpowiada, — odparł z godnością oficyał, — one psują harmonię towarzyską.

— Nie wiedziałam, że pan taki muzykalny, — zaśmiała się Stasia.

— Pani mnie nie zrozumiała, miałem na myśli grzeczne zachowanie się ludzi młodych i zależnych.

— A ja ludzi starszych i doświadczonych w małżeństwie, ojcowstwie i zastępstwie.



— Więc z wyjątkiem pana oficyała podatkowego, który z Ducha świętego nauczył się a, b, c, a nie z elementarza...

— To już wyraźnie do mnie! — wyprostował się na krześle Butrinek.

— Cóż znowu? — śmiała się Stasia, — nie pan jeden na świecie starszy i doświadczony.

Dziecko, zmęczone płaczem, zasypiało na krześle, wreszcie oparło główkę o Manię, mówiąc:

— Wila chce spać.

Butrinek spojrzał na zegarek mówiąc:

— Tak, to jej pora, muszę iść, — i mimo próśb nie dał się zatrzymać.

I Roman, rozżalony biernem zachowaniem się Mani, pożegnał się, a na propozycyę ciotki, ażeby został na herbacie, odpowiedział:

— Nie chcę przeszkadzać marzeniom panny Maryi, — uśmiechnął się ironicznie, — zresztą obiecałem mojej siostrze, że odprowadzę ją z koncertu do domu.

Gdy Roman poszedł do salonu po zapomniane rękawiczki, Mania znalazła sposobność szepnięcia mu:

— Jaka szkoda, straciliśmy dzisiejszy wieczór.

Roman nie zapanował jeszcze nad swym żalem i odpowiedział z goryczą:

— Nie z mej winy, — patrzał surowo w jej oczy.

— I nie z mojej, — uścisnęła jego rękę, — to ten nieznośny Butrinek, ależ pan użył na nim, — zaśmiała się.

Ta pochwała była bardzo miła Romanowi, świadczyła bowiem, że i Mania widzi pretensyonalność Butrinka i wyższość Romana.

Wyszedł, pogodzony z tym wieczorem i zaproszony przez Manię na herbatę w dniu następnym.

XIX.

Roman spieszył się, w obawie, że koncert mógł się skończyć, gdyż na zegarach miejskich wybiło w różnych odstępach czasu trzy kwadranse na dziesiątą. W pobliżu gmachu starego teatru natknął się na doktora Lenckiego, który zawołał wesoło:

— Ej ty na szybkich nogach, gdzie pędzisz Romanie? Czyś zoczył po bruku gdzie sunącą łanię? — pochwycił go za rękę.

— Ach to pan, — przywitał się Roman serdecznie. — Irenka jest na koncercie, mam ją odprowadzić.

— To nie racya, ażebyś pan roztrącał ludzi i gorszył Krakowian swą gorączką. Pójdziemy razem. Skąd pan wraca?

— Byłem z wizytą u państwa...

— Przepraszam za niedyskretne pytanie, — przerwał mu doktor, — to z ciekawości krakowskiej.

— Przed panem nie mam tajemnic, byłem u państwa Filarków.

— I zapewne jesteś pan po kolacyi; jaka szkoda, spodziewałem się w panu znaleźć towarzysza.

— Wprawdzie kolacya była, — rzekł Roman, — ale prawie jej nie jadłem.

— Tak był pan zajęty zaspokojeniem głodu uczuć, — zaśmiał się doktor.

— Wcale nie. Drażniła mnie obecność jednego pana, oficyała.

— Czyżby on pana wysadził z siodła? Byłoby to w porządku co do Filarka, ale nie co do panny Filarkówny.

— No, czy jestem wysadzony, — uśmiechnął się Roman, — to wielkie pytanie, a swoją drogą, mam do pana doktora prośbę.

— Czuje się pan chory?

— Wcale nie, — zaprzeczył trochę zdziwiony.

— Nie mówię fizycznie, ale pod względem uczuciowym.

— Trafiłeś pan, coś podobnego, ale pogadamy o tem przy sposobności, — miał na myśli swą prośbę o pośrednictwo.

Stanęli przed bramą w chwili, gdy publiczność koncertowa zaczęła wychodzić.

Po pewnym czasie, spostrzegli Irenę w towarzystwie matki, a po przywitaniu spytał Roman:

— Czy i mama była na koncercie?

— Nie, byłam niespokojna o Irenkę, a przypuszczałam, że możesz się spóźnić.

Szli w stronę Plant, gdy doktor zaproponował:

— Jest nas troje głodnych: panna Irena, Roman i ja. Możebyśmy zakończyli to spotkanie wspólną kolacyą?

— Przygotowałam dla Irenki przekąskę, sama nie jestem głodna, a ty Romciu?

— Ja głosuję za wnioskiem doktora.

— I ja, — odezwała się Irena, — przekąska nie zaspokoi mego głodu.

— Wniosek uchwalony, a pani, — zwrócił się do Czajkowskiej, — stosownie do praw konstytucyi naszej, musi się poddać uchwale większości.

W restauracyi hotelowej przy dźwiękach kwartetu smyczkowego czas upłynął wesoło, a gdy wyszli, ulice i rynek były puste, tylko gdzieś zdala odzywał się tu i ówdzie głuchy stukot kroków.

Księżyc z jasnego nieba rzucał tak silne światło, że tłumiło ono blask latarń gazowych; nie było jednak dość silne, ażeby oświetlić braki i brudy miejskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa prac kobiecych w Jaśle.

W obecnych warunkach ekonomicznych i społecznych kobieta nie może zadowolnić się tylko szczytną misyą matki, wychowawczyni, gospodyni. Praca jej zdobywa obecnie coraz szerszy teren działalności na niwie przemysłu i wytwórczości krajowej, a jest ważnym czynnikiem w ogólnym dorobku bogactwa narodowego.

Niezmiernie pouczającym przeglądem działalności kobiet na polu krajowej wytwórczości była urządzona niedawno w Jaśle pierwsza wystawa prac i robót kobiecych, która powiodła się pod każdym względem znakomicie. Nadesłano na wystawę okazy z Drohobycza, Gorlic, Krakowa, Lwowa, Rzeszowa i Sanoka, jakkolwiek była to wystawa powiatu jasielskiego. Uczestniczyły w niej wszystkie klasy i stany społeczne, a obesłały ją licznymi okazami kobiece szkoły krajowe, gminne i prywatne, wieśniacze, ochronki, stowarzyszenia kobiece, wreszcie wieśniacze zakłady wytwórcze.

Produkcye włościanek, nadesłane na wystawę świadczyły o wysokiej już kulturze ich i smaku.

Na wystawie znalazły się najrozmaitsze rodzaje wytwórczości kobiecej, a więc koronki, hafty, bielizna, ubrania, kilimy, gorsety, gobeliny, ornaty, oraz różne przedmioty z zakresu sztuki stosowanej (wyroby w materyi, drzewie, metalu i szkle).

Wystawa zainteresowała szerszy ogół i cieszyła się wielką frekwencyą.



Wystawa prac kobiecych w Jaśle: Komitet wystawy.



Wystawa prac kobiecych w Jaśle: Wnętrze wystawy.

W interesie naszego przemysłu.

Celem nawiązania stosunków handlowych między naszymi krajowymi przemysłowcami a eksporterami zagranicznymi Austryi urządzona została z inicyatywy ministeryum handlu i Ligi pomocy przemysłowej wycieczka eksporterów austryackich po Galicyi.

W wycieczce obok delegata ministeryum handlu i austryackiego Muzeum eksportowego wzięli udział liczni przemysłowcy, eksporterzy z Wiednia oraz delegat Muzeum handlowego w Warszawie p. Bobek.

Wycieczka udała się najpierw do Lwowa i Galicyi wschodniej, następnie zaś przybyła do Krakowa, gdzie w Izbie handlowej i przemysłowej odbyła się konferencya z naszymi przemysłowcami zagłębia krakowskiego. Uczestnicy wycieczki zwiedzili także szereg fabryk w Krakowie i okolicy. Na pożegnanie wyjeżdżających do Wiednia gości podejmowała Liga pomocy przemysłowej obiadem, wydanym w sali hotelu saskiego.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników wycieczki oraz przemysłowców krakowskich po konferencyi w Izbie handlowej w Krakowie.



W interesie naszego przemysłu: Wycieczka austryackich eksporterów i grono krakowskich przemysłowców.

Polityczne pożary.

Od chwili zmiany ustroju politycznego w Turcyi, Konstantynopol jest widownią ciekawego zjawiska. Co jakiś czas wybuchają w mieście pożary, które obracają w perzynę całe dzielnice, a które, jak się później zwykle okazuje, mają podkład polityczny. Sprawcom ich bądź chodzi o zniszczenie jakichś dokumentów, bądź o wywarcie zemsty na politycznym przeciwniku.

W ostatnich miesiącach spłonęło ministeryum wojny, potem pałac księcia wyspy Samos, który spalono z zemsty.

Przed kilkunastu dniami nawiedził Konstantynopol znowu wielki pożar, którego pastwą padło 2300 domów i sklepów, oraz cztery meczety. Szkoda wynosi przeszło 30 milionów koron. Płomienie pochłonęły całą dzielnicę, obejmującą czternaście ulic.

Uroczystości strzeleckie we Lwowie.

Jednem z najczynniejszych i największą rolę odgrywających w życiu mieszczaństwa lwowskiego stowarzyszeń jest Tow. strzeleckie. Gromadzi ono w swem łonie wszystkich wybitnych lwowskich mieszczan i stoi na czele mieszczańskiego ruchu społecznego i politycznego. Odbywająca się też co rok uroczystość obioru i intronizacyi nowego króla kurkowego, stała się tradycyjną uroczystością mieszczańską we Lwowie.

W tym roku palmę pierwszeństwa w królewskiem strzelaniu zdobył p. Michał Olszewski. On też został uroczyście obwołany królem kurkowym. Uroczystość odbyła się na strzelnicy miejskiej wedle sta-



Polityczne pożary: Uszkodzony przez pożar meczet Achmeda w Konstantynopolu.



Uczczenie pamięci wielkiego obywatela: Pomnik ś. p. Tadeusza Romanowicza na cmentarzu we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Polityczne pożary: Zgliszcza po pożarze w Konstantynopolu.

rodawnego ceremoniału. Po odczytaniu starego przywileju, nadanego Towarzystwu przez króla polskiego Zygmunta Augusta, został nowy król kurkowy uroczyście przybrany w odznaki swej władzy, poczem zamianowani zostali marszałkowie pp. Grzyb i Kozakiewicz.

Następnie sformował się pochód, który przy wystrzałach moździerzowych, w uroczystych tradycyjnych strojach obszedł strzelnicę, poczem zebrani złożyli hołd nowemu królowi.

Rozdaniem nagród i „ucztą królewską" zakończyła się ta tradycyjna uroczystość.

Wycieczka wiedeńska w Zakopanem.

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o pobycie w Krakowie wycieczki wiedeńskiego „Zjednoczenia dla umiejętności politycznych", która przy była do Galicyi pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministeryum oświaty, radcy dra Cwiklińskiego, aby poznać dorobek kultury polskiej. W wycieczce tej wzięło udział liczne grono wybitnych osobistości, a między innymi oprócz rad. Cwiklińskiego kilku innych szefów sekcyi, radca ministeryalny dr. Twardowski, urzędnicy ministeryalni, urzędnicy magistratu wiedeńskiego i t. d.

Po zwiedzeniu Krakowa dalszy program tej wycieczki wypełniło zwiedzenie salin w Wieliczce i Zakopanego. Dzięki staraniom inż. Fr. Rybickiego udało się pewnej grupie urzędników ministeryalnych przebyć wspaniałą drogę przez Gdów do Zakopanego



Uroczystości strzeleckie we Lwowie: Grupa członków Tow. strzeleckiego po obwołaniu nowego króla kurkowego. (Fot. M. Münz, Lwów).



Wycieczka wiedeńska w Zakopanem: Uczestnicy wycieczki przy wodospadach Mickiewicza.



Uroczystości strzeleckie we Lwowie: Nowy król kurkowy, p. Michał Olszewski.

i Morskiego Oka i z powrotem automobilem p. Pijanowskiego. Wspaniała pogoda, sprzyjając wycieczce, wywarła niezatarte wrażenie na uczestnikach wycieczki, którzy pierwszy raz mieli sposobność poznać niebotyczne, śniegami okryte szczyty Giewontu, Rysów i t. p., ukształtowaniem swym całkiem odmienne od Alp.

Z Zakopanego goście udali się do Morskiego Oka, podziwiając z zachwytem wspaniałą panoramę Tatr. Podczas tej wycieczki inż. Rybicki wykonał kilka zdjęć na tle uroczej przyrody tatrzańskiej, które zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Kurs krawiecki w Krakowie.

Jednym z najważniejszych warunków należytego rozwoju rękodzielnictwa jest niewątpliwie możliwe najwszechstronniejsze wykształcenie fachowe rzemieślników. Praktyka w warsztatach nie może już dziś wystarczyć. Pracownicy poszczególnych fachów, chcąc iść z postępem czasu i sprostać coraz trudniejszym wymaganiom, muszą wciąż kształcić się i pogłębiać



Wycieczka wiedeńska w Zakopanem: Uczestnicy wycieczki odpoczywają nad Morskiem Okiem.



Wycieczka wiedeńska w Zakopanem: Grupa uczestników wycieczki nad Morskiem Okiem. Od strony lewej ku prawej stoją: radca dworu Schödlbauer, Czesław Pijanowski, dr. Würfel, inż Rybicki, dr. Maryewski.

swą wiedzę fachową. Wielką korzyść oddają też w tym kierunku urządzane w Galicyi różne kursa zawodowe. Między innemi Wydział krajowy urządza stale takie kursa, trwające 5 miesięcy, dla uczniów rzemieślniczych, którzy ukończyli prawidłowo szkołę przemysłową uzupełniającą. W Krakowie odbywają się takie kursa dla zawodów metalowych na Kleparzu, dla szewców przy ul. Lubomirskiego i dla krawców na Smoleńsku.



Kurs krawiecki w Krakowie: Kierownicy i uczestnicy kursu.

Na kursie krawieckim, na który zgłosiło się 20 czeladników krawieckich, odbywała się nauka kroju i rysunku krawieckiego w czterech godzinach tygodniowo od 1 stycznia do końca maja 1912 r. Pod kierownictwem dyr. Juliana Maciołowskiego udzielali nauki dyr. Walery Krzanowski i p. Franciszek Pękala, majster krawiecki, były frekwentant kursu majsterskiego we Wiedniu. Młodzież przykładała się pilnie do nauki i ukończyła kurs przeważnie z bardzo dobrym wynikiem. Gdy zawód krawiecki stacza dziś ciężką walką o byt wobec zasypywania kraju zagraniczną tandetą „tanich ubrań", wykształcenie naszego rzemieślnika, aby wytrzymał konkurencyę z tą inwazyą, jest ważnem zadaniem szkoły fachowej. Z uznaniem należy też podnieść wszelkie w tym kierunku usiłowania Wydziału krajowego, który na ten cel znaczne fundusze poświęca.



Zgon polskiego technika-pedagoga: Ś. p. Bogdan Maryniak, profesor Politechniki lwowskiej.

Nowy teatr w Warszawie.

Melpomena nie może uskarżać się w Warszawie na obojętność ogółu. Teatr jest ulubionym pupilem warszawskiej publiczności, a nie brak mu i możnych protektorów, którzy nie szczędzą funduszów, aby dla sztuki polskiej, w największem polskiem mieście stworzyć godne ramy. Obok istniejących już teatrów — Warszawa ma otrzymać niebawem dwa nowe wspaniale urządzone przybytki sztuki dramatycznej. Jeden z nich buduje p. Zenon Choroszczo w Alejach Jerozolimskich na miejscu dawnego wrotniska. Budowa tego teatru, który obok wszystkich najnowszych urządzeń technicznych, będzie posiadać scenę obrotową, już jest w pełnym biegu.

Illustracya nasza przedstawia właśnie miejsce budowy nowego przybytku sztuki z oryginalną grupą na wozie roboczym. Na przedzie widzimy tam twórcę teatru p. Choroszczę w otoczeniu artystów i artystek.



Nowy teatr w Warszawie: Budowa teatru p. Zenona Choroszczy w Alejach Jerozolimskich: 1) p. Choroszczo. 2) p. Mirska. 3) sekretarz teatru p. Maliszewski. 4) p. Pawłowski.

Pożegnanie naczelnika sądu we Lwowie.

W sądzie powiatowym sekcyi I. we Lwowie odbyła się w tych dniach piękna uroczystość. Z powodu ustąpienia starszego radcy sądowego Edmunda Philippa z kierownictwa tego największego w państwie sądu powiatowego, cały personal sądowy wraz z sędziami zebrał się w uroczyście kwiatami i dywanami przybranej sali, aby pożegnać kochanego przez wszystkich naczelnika. Gdy zjawił się rad. Phillip, przemówił doń w imieniu wszystkich najstarszy z sędziów radca Nechay, który w gorących słowach podniósł zasługi ustępującego naczelnika i jego zalety charakteru, poczem wręczył mu upominek: piękną kasetę z fotografiami wszystkich sędziów, którzy pod jego kierownictwem służyli.



Pożegnanie naczelnika sądu: Edmund Philipp, ustępujący naczelnik sądu powiatowego sekcyi I. we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Rad. Philipp, podziękowawszy za tę owacyę, przedstawił następnie personalowi sądowemu swego następcę, starszego radcę Chlamtacza, podkreślając w przemówieniu tę sympatyę, jaką cieszy się on w sferach sędziowskich, czego najlepszym dowodem było w r. z. powołanie radcy Chlamtacza na zaszczytne stanowisko prezydenta krajowego Związku sędziów.

Uroczystość zakończyła się przemówieniem nowego naczelnika rad. Chlamtacza, a miała przebieg bardzo serdeczny.

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

12) Tłum. z francuskiego.

ROZDZIAŁ XIII.

P. Gombert dowiaduje się o różnych rzeczach, z których cieszy się Sebastyan.

Od tego dnia Sebastyan działał z nadzwyczajną przezornością. Przedewszystkiem, jakkolwiek pragnął odsunąć najdalej podejrzenia co do tajemniczych własności piwnicy, do której można było wchodzić lub wychodzić z niej pomimo drzwi zamkniętych na klucz, jednakże nie schodził do niej inaczej, jak przy świetle dziennem, otwartych szeroko drzwiach i z rewolwerem w ręku. Co więcej, żeby nie być po raz drugi narażonym na wpadnięcie w straszliwą pułapkę, zdjął drzwi z zawiasów i złożył je w kącie piwnicy. W taki sposób mógł być pewnym, że mu nie odetną odwrotu.

Dalej, rozumiejąc dobrze, że najlepszą ochroną ma w psie i przypuszczając, że przeciwnik zechce przedewszystkiem zgładzić tego psa przy pomocy trucizny, sporządził mu kaganiec z cienkiej, drucianej siatki. Wreszcie starał się nie puszczać nigdy psa samego do piwnicy.

Ale wszystkie te ostrożności zdawały się być niepotrzebne. Detektyw mógł przeszukiwać piwnicę od rana do wieczora, grzebać w niej, kopać, skrobać, zaglądać w każdy kąt, nikt nie przeszkadzał mu. Nie słyszał i nie widział nic podejrzanego. I nic też nie odkrył.

W nocy nikt nie niepokoił go. Spał spokojnie do rana i nigdy warknięcie Frisqueta nie oznajmiało mu o grożącem niebezpieczeństwie. Zdawało się, że tajemniczy przeciwnik zgodził się na zawieszenie broni.

Sebastyan skorzystał z tego, by działać na zewnątrz. P. Gombert, w którego skórze ukrywał się sławny detektyw, był człowiekiem towarzyskim. W przeciągu tygodnia ponawiązywał stosunki ze wszystkimi sąsiadami.

Zaczął od znajomości z portyerem z lecznicy Colleta. Codzień, po ukończeniu przyjęć, gdy doktor Vanesco odjeżdżał, portyer udawał się na przechadzkę ze swemi dwoma foxterierami, które pielęgnował z troskliwością starej panny.

Przechodząc koło domku detektywa, zatrzymał się na chwilkę, żeby przyjrzeć się panu Gombert, który pracował w ogródku i który podniósł głowę, słysząc szmer kroków.

Przywitano się. P. Gombert nie stronił od ludzi, a portyer był gadułą i niczego więcej nie pragnął, jak zacząć rozmowę. Obaj poczuli do siebie sympatyę i od słowa do słowa mały rentier zaprosił wielkiego portyera do środka. Tamten nie dał sobie powtarzać tego dwa razy i po chwili obaj panowie siedzieli w jadalni przy butelce białego wina.

— Dziwny dom pan zamieszkuje, panie Gombert — rzekł portyer.

— Ba! ba! tak mówią... Proszę, niech pan pozwoli biszkoptu.

— Dziękuję... Na pańskiem miejscu, nie mógłbym tu spać spokojnie. Ciągle bałbym się, że mnie tu zamordują jakiej nocy!

— Zamordują! — wykrzyknął p. Gombert, uśmiechając się z przymusem i wzruszając ramionami, chociaż czuł lekki dreszcz na wspomnienie pierwszej nocy, przebytej w tym domu. — Zamordują! Dlaczego?

— Żeby pana okraść!

— O! — wybuchnął śmiechem Sebastyan — o to jestem spokojny. Jeżeli w tym celu zechcą mnie zabić, to się im nie opłaci. Nie pożywiliby się moim majątkiem. A zresztą w jaki sposób tu wejdą? Pokażę panu zaraz drzwi: zamykam je na klucz, na zasuwki, zabezpieczam sztabami żelaznemi. Nie wierzę, żeby ktokolwiek mógł wejść.

— Fabrykant mumii wszędzie wejdzie, drogi panie — odparł portyer z pewnego rodzaju przestrachem, zniżając głos. — Pańskie zasuwki i sztaby tyle znaczą dla niego, co zwykły sznurek.

— Myśli pan? — drwił Sebastyan z uśmiechem.

— Niech się pan śmieje, ile się panu podoba. Ale tak jest, jak mówię. Zresztą on nie potrzebuje tu wchodzić, on tu już jest.

— Jakto? — krzyknął fałszywy p. Gombert, dla którego te słowa były tylko potwierdzeniem własnych podejrzeń.

— Bez wątpienia. Wszyscy sąsiedzi powiedzą panu, że w tym domu bywają w nocy goście. Nie widział ich nikt, to prawda, ale słyszano nieraz. A dla mnie to jasne, jak dzień, że to Fabrykant mumii schodzi się tu ze swoją bandą, żeby obmyślać swoje napady.

— Jakże oni wchodzą i wychodzą?

— Tego nikt nigdy nie widział. Ale w każdym razie potrafią to zrobić przy pomocy jakiegoś dziwnego sekretu. Niech się pan pilnuje, pan mu przeszkadza, prędzej, czy później, zemści się. Powtarzam, że nie chciałbym być na pana miejscu.

— Woli pan swoje, co? — zapytał Sebastyan, jakby żartując, a w rzeczywistości, żeby zmienić temat i dowiedzieć się czegoś.

— No, nie przeczę! — odparł portyer. — Co do dochodów, wygód, no i wogóle, to doskonałe miejsce. Porządne ubranie, dobry wikt, duża pensya i często solidne napiwki. A przy tem wszystkiem pryncypał, jakiego nie znajdzie w całym Paryżu.

— To prawda, wszyscy w tej dzielnicy wychwalają bardzo doktora Va... Va... co za nazwisko, nigdy nie mogę zapamiętać. Jak pan to wymawia?

— Vanesco... Dziwne nazwisko, ma pan racyę, ale zato co za człowiek! Nigdy żadnej uwagi, żadnej wymówki. Nigdy głosu nie podniesie, a ręka zawsze w kieszeni. To też mało powiedzieć, że go wszyscy w lecznicy uwielbiają, dalibyśmy się pokrajać na kawałki za niego...

— Nie miałem jeszcze sposobności widzieć go — przerwał fałszywy p. Gombert.

— Zobaczy go pan któregokolwiek dnia... Albo zrobimy tak: jeżeli zechce mi pan zrobić zaszczyt i oddać mi wizytę któregoś ranka, proszę przyjść wcześniej przed jego przyjazdem i będzie go pan mógł zobaczyć.

— Obawiam się, że to ściągnęłoby na pana przykrości.

— Nie potrzebuje mu się pan pokazywać.

— Ach! tak?

— A zresztą, jeżeli zobaczy pana, wielka rzecz! Skończy się na tem, że przedstawię pana, jako swego przyjaciela...

— Ach! nie! nie! — odparł żywo p. Gombert.

— Czegóż pan się obawia, przecież pana nie zje.

— Ostatecznie może mu się pan nie pokazywać, ale w każdym razie proszę przyjść. Ręczę, że nie pożałuje pan swego czasu, gdy zobaczy człowieka, jakiego nie spotyka się dwa razy w życiu... Śliczny mężczyzna, że mógłby pozawracać głowy wszystkim kobietom... maniery książęce... wcale nie dumny, a przy tem wszystkiem wielki uczony w tak młodym wieku...

— Zajmuje się specyalnie chorobami nerwów, prawda?

— Chorobami nerwów i innemi rzeczami... Ma laboratoryum, gdzie robi masę doświadczeń, których nikt nie rozumie i które zapisuje do ogromnej księgi... Zdaje się, że to czyta później w Akademii. Nikt nigdy nie wchodzi do tego pokoju, oprócz p. Benedykta, jego pomocnika i Maryi, infirmierki, która zresztą tylko wprowadza pacyentów. Ta Marya czasem podsłuchuje i podpatruje. I dziwy opowiada... Zdaje się, że doktor usypia ludzi przez proste dmuchnięcie w nos i potem każe im robić, co zechce... Czy to możliwe, mój dobry Boże!

— I dużo ma pacyentów?

— Mnóstwo, panie, młodych i starych i codzień jest ich więcej, bo wiedzą, że doktor jest dobry i najczęściej nie bierze pieniędzy.

— I pewno kobiet więcej przychodzi?

— O! I kobiety i mężczyźni, chociaż ma pan racyę, kobiet więcej bywa, niż mężczyzn. Leczenie mężczyzn jest, zdaje się, trudniejsze. W każdym razie dłużej się ciągnie. Pamiętam naprzykład jednego woźnicę...

— Woźnicę? — zapytał żywo Sebastyan, zadrżawszy mimowoli.

— Przynajmniej — odparł portyer — wyglądał na woźnicę. Nie mówiłem z nim. Pryncypał nie lubi tego i nie pozwala rozmawiać z pacyentami. Otóż ten człowiek przychodził przez tydzień codzień i siedział długo, bardzo długo... Potem znikł i nie widziałem go więcej.

— Wróci pewnie któregoś dnia — rzekł obojętnym głosem Sebastyan.

— Nie, nie myślę, pewno leczenie ukończone.

— Więc po tem leczeniu choroba już nie powraca! — zapytał od niechcenia Sebastyan.

— Nie, przynajmniej do pewnego czasu.

— Ach! to bardzo ciekawe! Więc pan mówi, że dopiero po pewnym czasie...

— Tak, po dwóch miesiącach dopiero można obawiać się, że choroba powróci.

Sebastyan uśmiechnął się zagadkowo.

— Ach, tak? Ale w takim razie ten pański doktor Va... Vanesco musi być strasznie zajęty?

— Czy jest zajęty? Bagatela! P. Benedykt musi czasami odprawiać chorych.

— Kto to p. Benedykt?

— Pomocnik doktora, mówiłem panu.

— A! tak.

— Ale mimo to doktor przyjmuje wszystkich, strasznie jest pracowity! Lecznica, to jego życie, spędza w niej połowę dni, a często i noce.

— Jakto, i noce?

— Tak... tak... nie przesadzam... Często przychodzi w nocy... nikt o tem nie wie... wchodzi przez furtkę od ulicy Broca... Powiedziała mi to Marya, która widziała go parę razy...

— No! no! — pomyślał Sebastyan — to zaczyna być naprawdę bardzo ciekawe.

— Zamyka się w laboratoryum i pracuje tam do drugiej albo trzeciej rano... Z zewnątrz nic nie widać, bo okiennice tak są urządzone, że nie przepuszczają ani odrobiny światła. Potem wychodzi, jak wszedł.

— Jakto, piechotą, w nocy, w takiej dzielnicy?

— O, nasz doktor nie jest tchórzem. Zresztą nie wiadomo, czy idzie piechotą, nikt go nigdy wychodzącego nie widział... Zresztą pewno czeka na niego gdzieś w pobliżu automobil.

— Prawdopodobnie.

— Ach! — zawołał nagle portyer, patrząc na zegarek i wstając — ja tu sobie gawędzę, a to przecież już dwunasta. Uciekam, muszę zdążyć na śniadanie... Więc w tych dniach, panie Gombert, mam nadzieję, że nie odmówi mi pan zaszczytu...

Odprowadziwszy gościa do furtki ogrodowej, Sebastyan wrócił, zacierając z zadowoleniem ręce.

Badanie, po złych początkach, zapowiadało się bardzo interesująco.

Tego samego dnia popołudniu, Sebastyan, stojąc na składanej drabinie, zajęty był obcinaniem gałęzi drzewa brzoskwiniowego, rosnącego przy murze oddzielającym jego ogród od ogrodu Leymanna. Głowa jego wznosiła się nad murem i mógł widzieć całą rodzinę swego sąsiada, zebraną w ogrodzie przy stole. Pani Leymann zajęta była szydełkową robótką, jej mąż, paląc wielką fajkę, robił korektę; trzy starsze córki z wielką pilnością przepisywały coś, a najmłodsza bawiła się piaskiem.

Widok tej przykładnej rodziny nie zajmował wcale uwagi fałszywego p. Gombert, który zdawał się być zupełnie zaabsorbowany swą pracą. To nie znaczyło, iż nie myślał o tem, w jaki najmądrzejszy sposób mógłby nawiązać z sąsiadami znajomość. W pewnej chwili nożyce ogrodowe wymknęły mu się z ręki i spadły do ogrodu Niemca. P. Gombert wydał okrzyk, na który cała rodzina Leymannów podniosła głowy.

— Proszę mi darować moją niezręczność — rzekł Sebastyan zawstydzonem tonem, uchylając kapelusza — chciałem obciąć grubszą gałęź, nożyce obsunęły się i spadły. Zdaje mi się, że złamały jedną z legonii.

— Nic nie szkodzi... Podniosę je — odparł Leymann. Podszedł do muru, podniósł nożyce i podał je Sebastyanowi, który począł mu dziękować, jeszcze raz przepraszając. Ale Niemiec nie zdawał się być usbosobionym do rozmowy i odpowiadał monosylabami. Wreszcie powrócił do stołu i zasiadł na nowo do swej pracy.

— Do dyabła — pomyślał Sebastyan — z tego, zdaje się, trudno będzie coś wyciągnąć.

Poczem odezwał się głośno, uśmiechając się grzecznie:

— Pozwoli pan, że skorzystam z tej sposobności, żeby nawiązać stosunki. Jestem sąsiadem państwa, nazywam się Gombert..

— A ja jestem Leymann, Karol Otto Leymann, publicysta — odparł Niemiec mrukliwie.

I wskazując dłonią swą rodzinę, dodał:

— Pani Leymann, moja żona, moje córki...

— Bardzo mi przyjemnie — zawołał Sebastyan.— Szczerze się cieszę z tak miłego sąsiedztwa.

— Jabym się na pana miejscu wcale nie cieszył — odparł Leymann, krzywiąc się.

— O! A to dlaczego?

— Dlaczego? Ze względu na dom, w którym pan mieszka. Wolałbym spać pod mostem, tam czułbym się bezpieczniejszym... Przekonało mnie o tem doświadczenie. Przez sąsiedztwo z pańskim domem poznałem więzienie. Gdybym nie był związany umową ze swym gospodarzem, dawno wyniósłbym się stąd. Od czasu, jak mnie aresztowali w nocy, jak jakiegoś złodzieja, nie mogę spać! Ciągle spodziewam się, że znowu mnie coś spotka! A! co za dziwny pomysł miał pan, wynajmując ten dom! Sądzę, że nie wiedział pan, co się tam dzieje!...

— Co się tam działo, chce pan powiedzieć?

— Nie, co się dzieje, powtarzam.

— Jakto?!

— Tak, tak, panie. Czy przypuszcza pan, że pan jest jedynym lokatorem tego domu? To się pan myli.

— Co?

— Od czasu tych dziwnych zbrodni, jakie się tam odbyły, dom ten nie przestał być zamieszkanym.

— Skąd pan wie o tem?

— Widziałem i słyszałem. Powtarzam panu, że od czasu tych strasznych historyi nie sypiam po nocach. Ukryty za spuszczoną roletą, obserwuję ten dom i widziałem nie raz i nie dwa, ale ze dwadzieścia razy, jak blade światełko błądziło z pokoju do pokoju... Słyszałem zamykanie i otwieranie drzwi, dźwięk zamków, słyszałem kroki przyciszone...

Sebastyan zadrżał, nie wiadomo, czy z prawdziwego przestrachu, czy też, żeby skłonić Niemca do dalszych wynurzeń.

— Pan mnie napawa śmiertelnym strachem — rzekł z rozszerzonemi oczyma.

— Tem lepiej! — odparł Leymann. — Chciałbym pana przerazić jak najbardziej i uważam, że to jest moim obowiązkiem. Mówię otwarcie, że powinien pan wyprowadzić się stamtąd natychmiast, inaczej to się źle skończy dla pana. Pewnego poranku znajdą pana zamordowanego. Tam się dzieją straszliwe rzeczy.

— Ale przecież nie teraz?

— Teraz, jak i dawniej. Nie dalej, jak cztery noce temu widziałem przed pańskim domem wysokiego człowieka, który zdawał się wychodzić z pod ziemi. Tak mi się wydawało, było dosyć ciemno i nie mogłem dojrzeć, skąd wyszedł. Nie widziałem jego twarzy, ale poznałem go po figurze, po chodzie. To ten sam mężczyzna, którego widziałem wraz z kobietą brunetką w przeddzień zniknięcia barona Colleta. Podszedł bez szelestu do drzwi, otworzył je i znikł w domu. Potem zapanowała cisza. Chciałem się już położyć, gdy nagle w okienku piwnicznem błysnęło światło i rozległ się huk wystrzału... Ale to pan musiał przecież słyszeć...

— Nie, nie słyszałem — odparł Sebastyan — musiałem być w pierwszym śnie, a wtedy mogą mi strzelać nad głową, a nic nie słyszę.

— To tak, jak ja. I wie pan, co wówczas pomyślałem: widocznie ten nowy lokator należy także do bandy.

— Co pan mówi! — wykrzyknął p. Gombert z oburzeniem.

— Przepraszam bardzo, ale nie znałem pana. Do licha! Teraz dobrze widzę, z kim mam do czynienia... I nic pan nie zauważył nienormalnego w domu?

— Nic absolutnie.

— Drzwi były pozamykane?

— Na zasuwy i na łańcuch.

— A okna?

— Zamknięte od wewnątrz, ze spuszczonemi roletami.

— A drzwi od piwnicy?

— Zamknięte na klucz, na dwa spusty.

— To niesłychane!... A jednakże mnie się nie śniło! I dlatego powtarzam panu: niech pan ucieka z tego domu jak najprędzej. Pewny jestem, że tam się coś dzieje i że teraz o pana chodzi.

— Ja także jestem pewny, pomyślał Sebastyan, czując dreszcz na wspomnienie niebezpieczeństwa, zawieszonego nad głową.

— Nigdy pan nie jest pewny, że się pan rano obudzi! — ciągnął Niemiec.

— Teraz, jak już jestem uprzedzony, będę się miał na baczności.

— Na baczności? To nic nie pomoże! Niech pan pomyśli, z kim pan ma do czynienia! Nie zabezpieczą pana ani zamki, ani zasuwy, ani sztaby żelazne.

— Mam psa!

— Strują go, jak struli mojego. — W każdym razie, jeżeli spotka pana jakie nieszczęście, będę miał czyste sumienie. Uprzedziłem pana.

Na tych słowach rozmowa urwała się.

Gdyby Leymann mógł widzieć twarz p. Gombert, gdy wracał do domu, zdziwiłby się niesłychanie: Twarz tę rozjaśniał uśmiech zadowolenia.

Istotnie, Sebastyan cieszył się, zestawiając w myśli opowiadania Niemca z wynurzeniami portyera z lecznicy Colleta. Różne ciemne punkty poczęły się teraz wyjaśniać, słabo coprawda jeszcze, ale w każdym razie o tyle, że można się już było różnych rzeczy domyślać. Wszystko to łączyło się ze sobą, tworząc pewien system, w którym Sebastyan widział więcej myśli i planu, niż prostego przypadku i zbiegu okoliczności.

Dwie inne rozmowy posunęły go znacznie w prowadzonych badaniach.

Człowiek, zapalający latarnie, opowiadał mu, że przechodząc pewnego dnia bardzo wczesnym rankiem przez ulicę Świętego Jakóba, zobaczył wychodzącego z ogródka tajemniczego domu człowieka, który pchał przed sobą ręczny wózek. Na wózku znajdował się wysoki przedmiot, osłonięty szarem płótnem, a wyglądający na posąg. Zdziwiło go to bardzo, gdyż wiedział, że domek jest niezamieszkały, ale nie opowiadał o tem nikomu, z obawy o własną skórę. Dopiero wino Sebastyana rozwiązało mu język.

Innym razem, roznosiciel mleka przyznał się panu Gombert, że powracając pewnej nocy bardzo późno, widział wyjeżdżający z tego samego ogródka ręczny wózek, na którym leżała duża beczka. Pchał



Sebastyan, stojąc na składanej drabinie, zajęty był obcinaniem gałęzi...

wózek wysoki mężczyzna z rudą brodą. Obok niego szedł inny, również wysokiego wzrostu, który szybko podniósł kołnierz od palta i nasunął na oczy kapelusz. Mimoto roznosiciel mleka zdążył zauważyć, że i on miał rudą brodę, obaj doszli w milczeniu do placu Denfert Bochereau. Tam zamienili ze sobą pocichu kilka słów, poczem człowiek z wózkiem poszedł ulicą Denfert-Rochereau, drugi zaś skręcił na ulicę Froidevaux, gdzie nań czekał automobil.

Pakunek, wyglądający na posąg i beczka, wyjeżdżające z domku przy ulicy Świętego Jakóba! Było to więcej, niż Sebastyan pragnął. Trzymał w ręku koniec nici i widział z radością, że wszystko to miało związek z tajemniczą piwnicą i że, odkrywszy jej sekret, będzie miał klucz całej tej sprawy.

Sekret ten wciąż wymykał mu się, jednakże musi go zdobyć, choćby miał sto razy narazić swe życie.

ROZDZIAŁ XIV.

Koło zacieśnia się.

W kilka dni później, pewnego poranku, pan Gombert, inaczej mówiąc, Sebastyan Blanc, bez marynarki pracował zawzięcie w swym ogródku, gdy nagle usłyszał dźwięk dzwonka. Podniósł głowę i zasłaniając oczy od słońca dłonią spojrzał w stronę furtki. Ujrzał tam postać zupełnie podobną do tej, jaką sam przybrał, udając się swego czasu na spotkanie z panem Ducroc w Akademii.

Przybyły miał takie same pałąkowate nogi, okrągłą jak bania głowę i jedno oko zakryte czarnym plastrem.

Zdawało się, że Sabastyan czekał na niego, gdyż nie okazując najmniejszego zdziwienia, poszedł otworzyć mu furtkę.

— Czy z panem Gombert mówię? zapytał gość, zdejmując kapelusz z uniżonością i rozglądając się jednocześnie swem jedynem okiem po ulicy.

— We własnej osobie — odparł Sebastyan, nie bez pewnej ironii. Pan Jamot, nieprawdaż?

— Tak jest, do usług.

— Bardzo mi przyjemnie pana poznać, panie Jamot.

— O! to pan mi zaszczyt robi, panie Gombert.

— Proszę, niech pan włoży kapelusz.

— A, nie.

— Zresztą, jeżeli pan pozwoli, wejdziemy do pokoju, tam lepiej nam będzie pomówić o naszych interesach.

Po tej wymianie grzeczności, przyczem obaj panowie mówili bardzo głośno, udali się do domu i weszli do jadalni, od której Sebastyan pozamykał okna. Rozmowa nie trwała długo. W kwadrans później p. Jamot wyszedł, kłaniając się nisko kapeluszem panu Gombert, którego zresztą nie widać było w drzwiach ani w oknie domu.

Frisquet, leżący na dróżce, podniósł się i machając wesoło ogonem, podskoczył do pana Jamot, wyrażając chęć towarzyszenia mu.

— Leżeć, Frisquet! — rozkazał mały człowieczek głosem, którego dźwięk wydawał się bardzo zmienionym.

W jaki sposób p. Jamot znał imię psa, poznawszy zaledwie przed kwadransem jego pana i jak to wytłómaczyć, że Frisquet posłuchał odrazu obcego i rozciągnął się na piasku, wzrokiem jedynie manifestując niezadowolenie z otrzymanego rozkazu?

Zagadkę tę nietrudno rozwikłać, udając się za panem Jamot, który poszedł wprost na wybrzeże Orfeores i podawszy swą kartę, kazał się zameldować szefowi bezpieczeństwa. Przyjęto go natychmiast; p. Jamot wszedł do gabinetu i złożył p. Ducroc cały szereg uniżonych, głębokich ukłonów.

— Bernardzie! — krzyknął p. Ducroc, gdy jego gość po długiem certowaniu się zajął wreszcie miejsce w fotelu. — Bernardzie! Niema mnie dla nikogo! Rozumiesz? Dla nikogo!

Gdy stary policyant wyszedł, p. Jamot zerwał się i zasłonił starannie drzwi grubą draperyą; p. Ducroc zwrócił się do swego gościa:

— Co za ostrożności!

— Nigdy ich nie będzie za wiele.

— Ale, cóż do dyabła! przecież nie jesteśmy w Akademii i myślę, że nikt nie domyśliłby się tego kochanego pana Gombert pod przebraniem p. Jamot.

— Tembardziej, że dla wszystkich p. Gombert siedzi obecnie najspokojniej w świecie w swym małym domku przy ul. św. Jakóba.

I Sebastyan wyjaśnił szybko, iż czując wokoło szpiegów, urządził tę małą komedyę z jednym z ajentów. Ale to zdawało się mało obchodzić p. Ducroc, gdyż zapytał z niecierpliwością:

— Czy dowiedział się pan czego nowego?

— Czy dowiedziałem się? — zawołał Sebastyan. — Ja myślę! Dowiedziałem się niejedno. Zaraz to panu wyłożę. Ale idźmy po porządku. Przedewszystkiem wie pan, jak i ja, że garson z Akademii nazywa się Harschfeld i mieszka pod Nr. 18 przy ul. Lowendal. Bardet musiał panu o tem powiedzieć.

— Tak... tak... wiem. Cóż dalej?

— Dalej udało mi się wynająć pokój obok jego mieszkania na szóstem piętrze i w pokoju tym spędzam od tygodnia popołudnia, obserwując swego sąsiada, czego on się nie domyśla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy rektor Wszechnicy Jagiellońskiej.

Nowy rok szkolny na Wszechnicy Jagiellońskiej przyniósł, jak zwykle, zmianę w osobie kierownika tej najstarszej naszej placówki naukowej. Z wyboru senatu rektorem na rok bierzący szkolny został człowiek młody, ale już chlubnie zapisany



Nowy rektor Wszechnicy Jagiellońskiej: Prof. Fryderyk Zoll.

na kartach nauki polskiej, prof. Fryderyk Zoll. Jest on synem znanego i cenionego prawnika, profesora krakowskiego uniwersytetu a wiceprezesa Akademii Umiejętności, prof. Zolla.

Jako prawnik znany już jest nowy rektor zarówno ze swych wykładów, jak i z dzieł swoich i prac naukowych. Mimo, iż należy do młodszych wśród grona swych kolegów, został w tym roku obdarzony ich zaufaniem i będzie obecnie dzierżył w swych rękach ster naszej krakowskiej Wszechnicy.

Illustracya nasza przedstawia portret nowego rektora.

Jubileusz redaktora-przyrodnika.

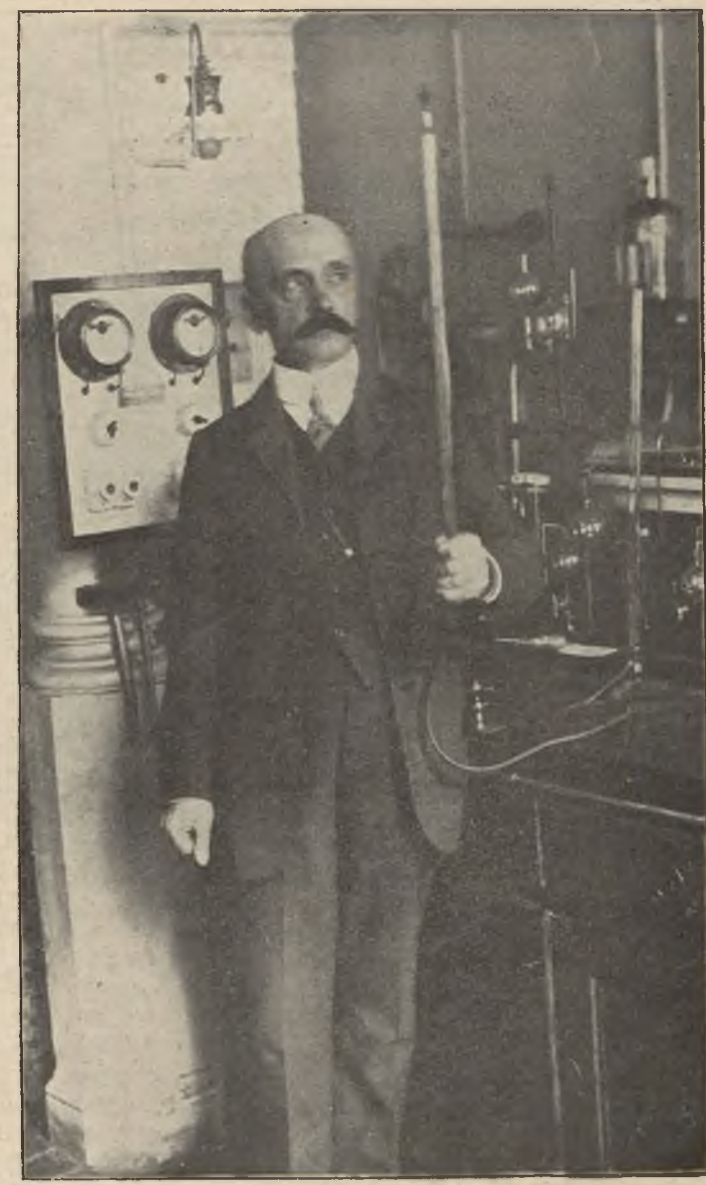
Warszawa oddała hołd prawdziwej zasłudze. W dniu 15 b. m. uczczono uroczystym obchodem jubileusz pracy znakomitego przyrodnika popularyzatora, prof. Bronisława Znatowicza. Czterdzieści lat upłynęło od chwili, gdy prof. Znatowicz ukończywszy uniwersytet warszawski, rozpoczął swą pracę jako chemik i pedagog, roznosząc światło wiedzy przyrodniczej w szerokich kołach młodzieży i społeczeństwa, od trzydziestu już lat jest redaktorem tygodnika naukowego „Wszechświat", który pod umiejętnem kierownictwem prof. Znatowicza był placówką wiedzy przyrodniczej w najtrudniejszych dla nauki polskiej warunkach.

Prof. Znatowicz całe życie swoje poświęcił umiłowanej nauce — chemii, której był prawdziwym apostołem.

Asystent prof. Freunda w uniwersytecie lwowskim w r. 1873, a następnie asystent chemii w uniwersytecie warszawskim (do r. 1879), ogłosił cały szereg prac w tym zakresie, a obok „Wszechświata" redagował „Pamiętnik fizyograficzny" i „Chemika polskiego" (od r. 1901 do 1907).

Prelegent, popularyzator i eksperymentator niezrównany, prof. Znatowicz oddawał swą wiedzę na usługi społeczne, jako jeden z najczynniejszych działaczy Muzeum przemysłu i rolnictwa...

W dniu jubileuszu złożyli mu też hołd przedstawiciele wszystkich sfer społecznych oraz wszystkich instytucyi naukowych i kulturalnych polskich, a uroczysty obchód w wielkiej sali Muzeum był wspaniałym wyrazem powszechnego uznania dla pracy i zasług Jubilata.



Jubileusz redaktora-przyrodnika: Prof. Bronisław Znatowicz w swem laboratoryum.

Minister kolei w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 4).

Przed kilku dniami przybył do Krakowa minister kolei, bar. Forster, aby odbyć inspekcyę stacyi kolejowej w Trzebini oraz dworca krakowskiego i podgórskiego. Minister Forster zatrzymał się najpierw w Trzebini, gdzie zwiedził szczegółowo dworzec oraz rozpatrywał plany rozszerzenia tego dworca.

Następnie przybył minister do Krakowa. Tutaj na dworcu powitali go dygnitarze kolejowi, władze oraz rada m. Krakowa i Podgórza.

Minister zwiedził nowobudujący się dworzec towarowy, poczem w gmachu dyrekcyi krakowskiej przyjmował liczne deputacye.

Popołudniu zwiedzał minister dworzec podgórski, oraz szereg fabryk w Borku Fałęckim.

Wieczorem podejmowało go miasto uroczystym bankietem.

Illustracye nasze przedstawiają przyjazd ministra na dworcu, oraz zwiedzanie nowego dworca towarowego.



Dwudziestolecie wydatnej pracy: Nauczycielka muzyki p. Ludwika Grodzicka w otoczeniu swych uczenic podczas uroczystości jubileuszowej w sali Tow. lekarskiego w Krakowie.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Wprawdzie profesor Małecki w swej gramatyce języka polskiego wyznaczył pierwsze miejsce dla rodzaju męskiego, drugie dopiero dla żeńskiego, kronikarzowi wolno przecież odstąpić od tego porządku i naczelne miejsce poświęcić tak zwanej płci pięknej.

Powiadam tak zwanej, ilekroć bowiem popatrzę na moją magnifikę, poczciwą Kundzię, zawsze przychodzi mi na myśl, że się grubo pomylił ten, kto wynalazł podobną nomenklaturę. Ostatecznie zgodziłbym się może co najwyżej na wyrażenie pana Balsambauma ze „Smigusa", który często wspomina o „miękkiej płci"...

Wracajmy jednak do rzeczy.

Ubiegły tydzień w życiu kobiet zapisał się złotemi głoskami, czeskie feministki, a za niemi ich koleżanki na całym świecie podniosły dumnie głowy do góry i pokazały mężczyznom... figę!

Przedstawicielka czeskich niewiast, pani Bożena Wykowa-Kuneticka, wybraną została tysiąc stu sześćdziesięciu i jeden głosami posłem na sejm krajowy z okręgu Młody Bolesław. Dotąd uczyliśmy się, że wyraz: *poseł* oznacza istotę rodzaju męskiego, obecnie będziemy zmuszeni zmienić odnośny rozdział gramatyki i powiedzieć, że podobnie jak *doktor*, może służyć na oznaczenie istoty męskiej lub żeńskiej.

Radość pośród „slecznych" nie do opisania, cieszą się na prawdę ładne i na prawdę brzydkie, widząc taki tryumf niewieściego rodu, choć obawiają się, czy przypadkiem tamtejszy Bobrzyński, który po czesku nazywa się ks. Thun, nie odmówi nowowybranej „posłowi" (trudno przecież powiedzieć: poślicy) certyfikatu, a bez niego się nie obejdzie.

W tym wypadku czeskie panie grożą ks. Thunowi najokropniejszemi represyami i przepowiadają, że czeka go los nieszczęsnego Asquitha, którego znowu podrapały angielskie sufrażystki. Trudno im to będzie w czyn wprowadzić, gdyż pan Thun jest nale życie wysoki i do łysiny jego dostać się można chyba po stołku, czegoż jednak nie zrobi niewiasta, aby tylko postawić na swojem!

Grunt, że zrobiony już wyłom w tej fortecy, czy też w tym murze chińskim, którym rodzaj męski samolubnie się otoczył. Można się spodziewać, że przykład pani Kunetickiej podziała zachęcająco i na inne sufrażystki i w krótkim już czasie nastanie ta miła chwila, że i u nas niewiasty wezmą się czynnie do polityki. W każdym razie historya ruchu kobiecego w dwudziestem stuleciu zapisze ten wypadek na naczelnem miejscu i uzna go za walniejsze zwycięstwo, niż nawet zeszłoroczne podarcie sobie koronek i falbanek przy przełażeniu przez sztachety w bramie uniwersytetu, co tak wsławiło jednę z młodziutkich krakowskich bojowniczek o zasadę równouprawnienia kobiet z mężczyznami.

Przychodzimy jednak do przekonania, że czeskie sufrażystki, choć dotąd nie manifestowały się tak ze swoją działalnością, jak ich angielskie koleżanki, pracowały przecież gorliwie i dziś zbierają owoce swej pracy. W Londynie tymczasem feministkom dzieje się zupełnie źle. Potrafiły nawet flegmatycznych synów Albionu wyprowadzić z równowagi przez ciągłe awanturowanie się, które się już ogólnie przejadło.

Doszło do tego, że musiały zwołać publiczne zgromadzenie, na którem podały do ogólnej wiadomości, iż w dniu 19 czerwca rozpoczną strejk głodowy, jeśli rząd nie zmieni sposobu postępowania z aresztowanemi amazonkami. A w różnych kozach siedzi ich dość spora liczba, a ciągle przybywają nowe zastępy tych męczenniczek dla idei...

Skoro już mowa o kobietach, to warto wspomnieć i o królowej holenderskiej Wilhelminie, która imiennikowi swemu i ponoć nawet kuzynowi, cesarzowi Wilhelmowi, swoją francuską krwią zepsuła dość humoru.

Bawiąc ostatnio w Paryżu, jako nieodrodna córka Ewy, która gadatliwość odziedziczyła po swych przodkach po kądzieli, odezwała się w czasie oficyalnego przyjęcia, iż dumną jest z tego, że w jej żyłach płynie krew francuska.

Gdy wiadomość o tem nadeszła do Berlina, we władcę Niemiec jakby piorun ugodził... Chciał zaraz telegraficznie wytknąć niewłaściwość postępowania koronowanej koleżance, którą zaliczał zawsze do rasy germańskiej, wytłumaczono mu przecież, że nie ma do tego prawa. Ograniczono się więc tylko do zasięgnięcia opinii ekspertów, którzy po długich fizyologicznych wywodach doszli do przekonania, że sama królowa Wilhelmina jest czystej rasy holenderskiej, następczyni zaś tronu, księżniczka Julianna, mięszanej, holendersko-meklemburskiej.

Nie wiele brakowało, a równowaga polityczna Europy byłaby wzięła w łeb i to dzięki nieopatrznie wyrzeczonym kilku słowom płochej niewiasty, która nie umie zapanować nad swym językiem. Dzięki Bogu uwaga Berlina zwróciła się tymczasem w inną stronę, gdyż telegraf przyniósł z Londynu wiadomość, która ciężką żałobą okryła armię pruską.

Nad Tamizą zmarł dzielny kapitan z Köpenick, Wilhelm Voigt, zarazem mistrz sławetnego kunsztu szewskiego, który nie tak dawno zajmował swą osobą cały świat cywilizowany.

Po burzliwem życiu zgasł cicho w jednym z londyńskich szpitali, narzekając aż do ostatniej chwili na niewdzięczność swej ojczyzny, której sławę tak szeroko rozniósł po świecie, a która odmówiła mu nawet skromnego zaopatrzenia na starość.

Taki to smutny los bywa udziałem wielkich ludzi!

Pocieszajmy się przecież nadzieją, że na przyszłość nie będzie tak źle, zwłaszcza, jeśli prawdą jest, co doniosły pisma o najnowszem odkryciu profesora Miecznikowa, znanego bakteryologa.

Pracuje on od szeregu lat w laboratoryum paryskiego instytutu Pasteura nad sposobami walki ze starością i niedołęstwem. W czasie swych badań doszedł do przekonania, że powodem wszystkiego złego na świecie są mikroby, znajdujące się w kiszkach ludzkich i zatruwające powoli, ale systematycznie, najważniejsze nasze organy. Aby zaś zapobiedz formowaniu się tych trucizn w kiszkach, należałoby w kiszce głównej wytworzyć źródło cukru, któryby wziął czynny udział w walce złych mikrobów z dobrymi. Ponieważ zaś trudno karmić człowieka tylko samym cukrem, zwłaszcza teraz, gdy on taki drogi, wpadł Miecznikow na myśl, by taką fabrykę cukru założyć w samych kiszkach ludzkich i to przy pomocy jakowychś mikrobów.

I takiego właśnie „gada" znalazł w psich kiszkach. Nazywa się on glykobakter, a ma tę własność, że wprowadzony najpierw do kiszek szczura, a potem człowieka, zabija tam wszystkie chorobotwórcze mikroorganizmy. Zwłaszcza mikroby starości zginęły pod działaniem silnej wytwórczości cukru.

Referat swój, wygłoszony w dniu 10 czerwca b. r. w Akademii nauk, zakończył uczony oświadczeniem, że doświadczenia jego są pierwszemi dopiero próbami na drodze do celu, który sobie wytknął: przeobrazić świat mikroorganizmów wnętrzności naszych tak, by z dzikiej hordy szkodników stały się kulturalnem stadkiem korzystnych, a przynajmniej nieszkodliwych, oswojonych żyjątek.

Będzie to cios dla lekarzy, aptekarzy, przedsiębiorców pogrzebowych i wszelkiego autoramentu pokrewnych zawodów, jeśli bowiem doświadczenia Miecznikowa się powiodą, możemy marzyć o długowieczności, jaką się cieszył ongiś bł. pam. Matuzalem, który żył ponad dziewięćset lat i do ostatniej chwili cieszył się zdrowiem i pogodą umysłu.

Wówczas będzie się musiało zmienić także i przepisy o przechodzeniu urzędników w dobrze zasłużony stan spoczynku, gdyż trudno chyba pozwolić na to, by ktoś tam, po marnych trzydziestu lub czterdziestu latach służby, pobierał potem dwieście lub trzysta lat emeryturę. Nie wytrzymałyby tego finanse państwowe, zwłaszcza w Austryi, gdzie mamy tylu emerytów u. p. ministeryalnych.

Ma więc wynalazek Miecznikowa swoje dobre i złe strony, przyczyni się też do zaciśnięcia tem silniejszego węzłów, jakie łączą człowieka z psem i szczurem. Odtąd oba te zwierzęta muszą być uważane tylko za przyjaciół i dobroczyńców ludzkości, musi ustać ich prześladowanie i tępienie.

Co do psa, zniesie się przymus kagańcowy i instytucyę autonomiczną oprawcy, szczury dostaną się też pod opiekę prawa, a na sprzedających łapki na nie lub truciznę, nałoży się dotkliwe grzywny...

Precz więc ze starością i niedołęstwem starczem! Niech żyje Miecznikow i psie kiszki! — to hasła, pod któremi zaczniemy nową erę wiecznej młodości i czerstwości.

Gdyby poczciwy kapitan z Köpenick nie był się tak spieszył, byłby mógł żyć długie jeszcze lata i może wymyśliłby jaki nowy kawał gwoli rozweselenia ludzkości.

Teraz zaczynam już wierzyć, że doczekam się i kanałów i postawienia pomnika Kościuszki na rynku krakowskim, proszę jednak P. T. Czytelników, by o nowym wynalazku nie opowiadali mej połowicy, która tak się już czuje zmęczoną tą doczesną wędrówką, że doprawdy nie miałbym serca, ani sumienia, narażać ją na przedłużenie cierpień i dolegliwości. I jej i mnie będzie z tem lepiej.

Jestem zaś pewny, że dowiedziawszy się o badaniach Miecznikowa, choć psiego rodu nie lubi, a szczurów się boi, dopóty suszyłaby mi głowę, dopókibym się nie wystarał bodaj o kilogram kultur owego glykobaktera, a boję się, by jej to nie zaszkodziło, gdyż ma bardzo osłabiony żołądek.

Dość już tych rozmyślań feministyczno-bakteryologicznych, trzeba bodaj koniec kroniki poświęcić polityce wielkoświatowej, która jak się zdaje, układa się coraz pomyślniej.

Pokój europejski jest prawie zapewniony, tak przynajmniej utrzymywali król Ferdynand bułgarski i Mikołaj czarnogórski podczas swej wiedeńskiej wizyty. Szczególnie pierwszy z nich, którego matka przyroda obdarzyła potężnym organem powonienia, potrafi przewąchać zawczasu sytuacyę, drugi zaś, uważany słusznie za teścia całej prawie Europy (objął tę posadę po dziadku obecnego króla duńskiego) tem samem może też i powinien zabierać głos w tych sprawach.

Wprawdzie tam Włoch i Turek biorą się za łby, jakoś jednak nie wyrządzają sobie zbyt wielkiej krzywdy, gazetom przynajmniej nie brakuje materyału do pisania, a dyplomaci mają o czem radzić.

Ktoś tam wprawdzie utrzymywał kiedyś u Wentzla, że wojna wisi w powietrzu (był już po piątej bombce i bał się wracać do domu, gdyż ma bardzo porywczą niewiastę, która nie przebiera w środkach — wszystko jej jedno, pantofel, lichtarz, czy pogrzebacz), a jako dowód przytaczał eksplozye prochowni pod Wiener-Neustadt, spowodowane rzekomo przez szpiegów, najprawdopodobniej włoskich. Ja jestem jednak zupełnie innego zdania. Znaleziono wprawdzie w okolicy wysadzonego w powietrze objektu resztki makaronu włoskiego, nikt mnie jednak nie potrafi przekonać, że pozostawił je tam jakiś Włoch. Bym miał uwierzyć, musiałbym go sam złapać na gorącym uczynku. Zresztą ja nie jestem Włochem, a jadam dość często makaron włoski z parmezanem, kolega zaś redakcyjny jest amatorem wermutu turyńskiego, choć ma tyle z Włochami wspólnego, co namiestnik z wiedzą lekarską, której zamianowano go honorowym doktorem. Ten dowód więc stanowczo upada.

Sądziłbym raczej, że świat z bzika footballowego przechodzi w bzika awiatycznego. Co żyje, chciałoby latać, nawet krowa ma pretensyę do natury, że nie obdarzyła jej skrzydłami.

Dlaczegóżby więc i prochownia nie mogła sobie pobujać w powietrzu?... Zwłaszcza, że to uprzywilejowana prochownia, bo pod Wiedniem!... Mogła wylecieć w powietrze jej koleżanka gdzieś tam na jakiemś marnem Podgórzu, może sobie i ona na ten sport pozwolić.

Nawet ludność nie będzie zbyt narzekać, gdyż co Wiedeń, to nie Podgórze. Tam mieszkańcy nie będą potrzebowali czekać trzy lata na odszkodowanie. Rząd ma wogóle ciężką rękę, ale nie wówczas, gdy chodzi o Niemców, oni cieszą się szczególniejszymi względami, czem my, niestety, nie możemy się poszczycić.

Deputacya krakowska i podgórska prosiła już kilka razy o usunięcie prochowni z bezpośredniego sąsiedztwa obu tych miast, obiecuje się tylko, że zjedzie komisya, która na miejscu zbada sprawę, a potem wyda się potrzebne zarządzenia. Doczekać się jednak nie możemy rezultatu i lada dzień spodziewamy się podróży w przestworza na koszt Wysokiego Rządu.

Przybory do podróży

torby, necesery, pledy, koce,

Walizki po K 19·—, 20·—, 22·—, 24·—, 26·—

w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.

Telefon 368.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie donosi: Z dniem 1 lipca 1912 otwiera się na kolei lokalnej Tarców-Szczucin pomiędzy przystankiem osobowym Łukową i stacyą Żabno przy km. 12·04 przystanek osobowy **Łęg** dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

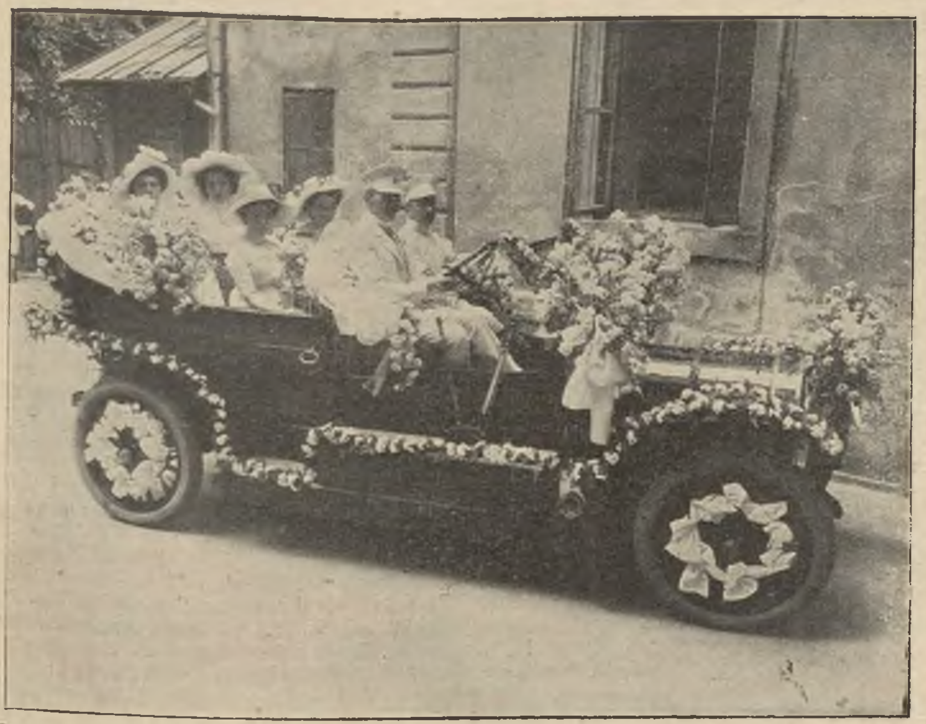
Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku uwidocznione są w rozkładach jazdy ściennych i kieszonkowych.

Dwudziestolecie wydatnej pracy.

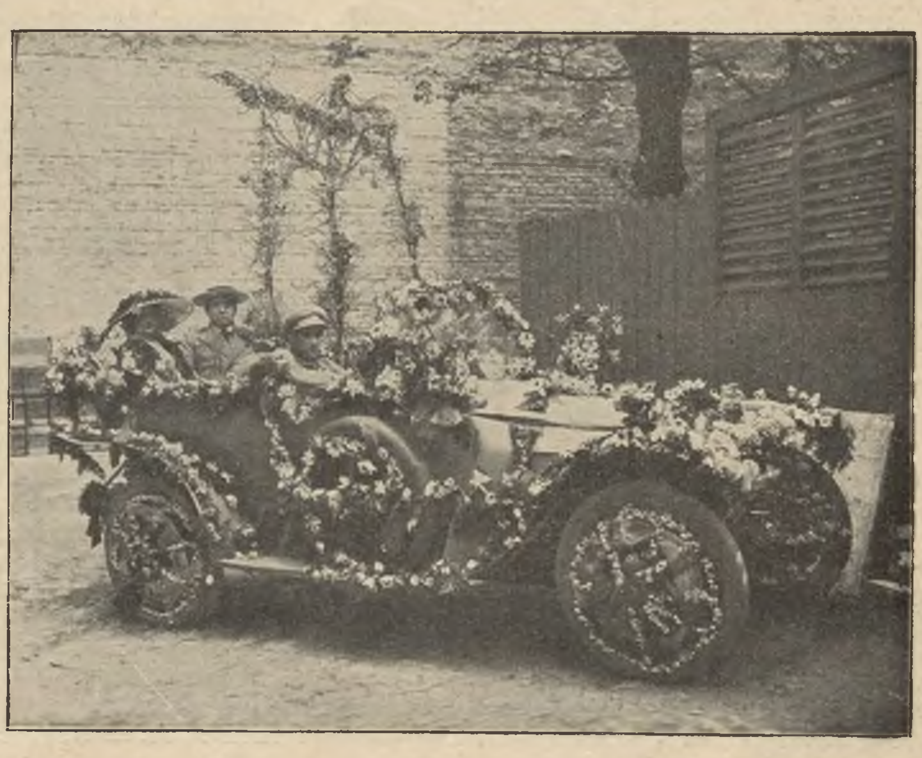
Świat muzyczny krakowski uczcił w tych dniach uroczystym wieczorem zasługi oraz jubileusz 20 letniej pracy znanej nauczycielki gry na fortepianie, p. Ludwiki Grodzickiej. Prowadzi ona w Krakowie od szeregu lat szkołę muzyki, z której wyszedł już niejeden znany i ceniony talent muzyczny.

To też uczniowie i uczennice szkoły, zarówno obecni, jak i byli, dali wyraz swej wdzięczności dla zasłużonej nauczycielki, uczciwszy dwudziestolecie jej pedagogicznej działalności uroczystym wieczorem w salach Tow. lekarskiego. Wobec przepełnionej sali, przesunął się przez estradę szereg utalentowanych wychowanic p. Grodzickiej, oddając hołd zasłużonej jubilatce. Po pięknej przemowie, wygłoszonej przez p. Urszulę Hartmannównę, wręczono p. Grodzickiej srebrny wieniec ze złotą szarfą, oraz moc kwiatów i upominków. Odczytano także stosy telegramów.

Illustracya nasza przedstawia p. Grodzicką w otoczeniu uczennic w sali Tow. lekarskiego po uroczystym wieczorze.



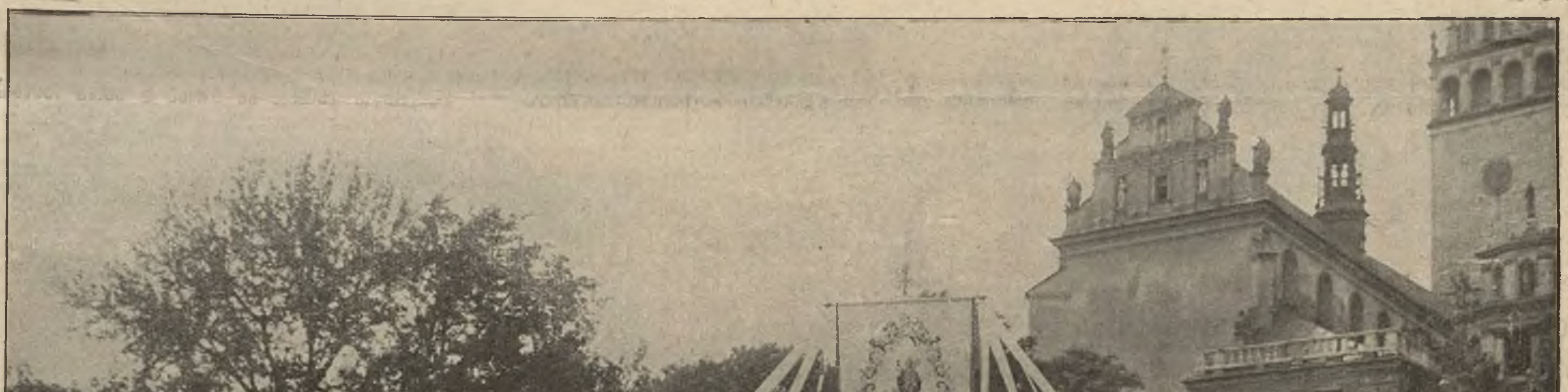
„Corso" na wystawie sportowo-przemysłowej w Warszawie: Automobil inżyniera P. Strzeszewskiego, przystrojony białymi goździkami i liliami. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



„Corso" na wystawie sportowo-przemysłowej w Warszawie: Udekorowany kwiatami samochód redaktora „Lotnika i automobilisty", inż. Deklera (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Imponująca pielgrzymka do Częstochowy.

Wśród niezliczonego tłumu pątników, dążących do Częstochowy ze wszystkich stron i zakątków Polski, przybyła w tych dniach na Jasną Górę imponująca pielgrzymka z archidyecezyi mohylowskiej, złożona przeważnie z Litwinów, Białorusinów i Łotyszów. Pielgrzymi ofiarowali kościołowi częstochowskiemu chorągiew św. Stanisława z ośmioma wstęgami, na których widnieją napisy: „Od pielgrzymów z Carskiego Sioła", „Od pielgrzymów z Petersburga", „Od katolików z Litwy i Białorusi",



Imponująca pielgrzymka do Częstochowy: Grupa pielgrzymów z Litwy, Rusi i z głębi Rosyi na Jasnej Górze. (Fot. W. Ziarek z Warszawy)

„Od Mohylowa i Mińszczyzny“, „Od pielgrzymów z Rygi, Dynaburga i Pskowa“, „Połock, Witebsk — Królowej męczenników“, „Od katolików z Moskwy i Smoleńska“, „Polacy i Litwini — wspólnej Matce“. Powyższe napisy miejscowości, z których pochodzą pielgrzymi, wskazują, jak wielkie kręgi zatoczyła ta imponująca wycieczka.

Liczyła ona przeszło tysiąc osób i przybyła z dwoma orkiestrami. Pielgrzymkę zorganizował i prowadził ks. prałat Bączkowski. W powrocie z Częstochowy pielgrzymi zatrzymali się w Warszawie, gościnnie podejmowani przez zakład ks. Siemca i Towarzystwo cyklistów na Dynasach.

Uczczenie pamięci wielkiego obywatela.

(Do illus'racyi na str. 8)

Pamięć twórcy i założyciela polskiej demokracyi w Galicyi doczekała się cichego, lecz trwałego uczczenia. Zwłoki ś. p. Tadeusza Romanowicza spoczywają na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Tam też przed kilku dniami odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika na jego grobie. Poświęcenia pomnika dopełnił ks. Maurycy Rzecznik. Uczestniczyli zaś w uroczystości żona i siostra zmarłego, szereg wybitnych osobistości z całego kraju i delegaci różnych towarzystw. Podniosłą mowę wygłosił jeden z kolegów w pracy zmarłego, znany działacz polityczny, wice prezydent Lwowa poseł dr. Rutowski.

Zgon technika-pedagoga.

(Do illustracyi na str. 10).

We Lwowie rozstał się z tym światem w 68 roku życia ś. p. Bogdan Maryniak, zwyczajny profesor budowy maszyn, były rektor i dziekan Politechniki lwowskiej. Po ukończeniu studyów we Lwowie i Wiedniu zmarły poświęcił się specyalnie pracom w zakresie budowy maszyn. W tym celu odbywszy teoretyczne studya w Berlinie, kształcił się praktycznie w Belgii i odbył naukową podróż po Holandyi, Francyi, Szwajcaryi i Bawaryi. Powróciwszy w r. 1876 do Lwowa, objął katedrę budowy maszyn i na tym ważnym posterunku pracował z niesłabnącą energią aż do ostatniej chwili życia, wykształciwszy liczne grono techników, pracujących dziś z pożytkiem dla kraju.

Dzięki pięknym zaletom swego charakteru, ś. p. prof. Maryniak cieszył się powszechną sympatyą i szacunkiem. To też do grobu towarzyszył mu szczery żal zarówno kolegów, jak i licznego grona uczniów.

„Corso“ na wystawie sportowo-przemysłowej w Warszawie.

Warszawa lubi i umie się bawić — nie tylko zimą, ale i latem. W tych dniach właśnie letni karnawał, również huczny w Warszawie, jak okres zimowych zabaw, został oficyalnie otwarty *corsem* na wystawie sportowo przemysłowej. Przed oczami licznie zgromadzonych tłumów, przesunął się wspaniały korowód pięknie okwieconych pojazdów i automobilów — wśród deszczu kwiatów, serpentinowych wystrzałów, śmiechu, beztroskliwej, prawdziwie dziecięcej zabawy...

Z licznego szeregu pojazdów, uczestniczących w tej kwiatowej zabawie, podajemy w dzisiejszym numerze dwa pięknie przybrane kwiatami automobile.

Z półek księgarskich.

Lotnik i Automobilista poświęcając w ostatnim 6-tym numerze artykuł wstępny pamięci Bolesława Prusa, wskazuje w nim na zainteresowanie sportami zmarłego pisarza i popieranie ich. Z innych artykułów zwraca uwagę artykuł o idealnej wystawie samochodowej w przyszłości, o angielskim pogotowiu ratunkowem dla automobilistów i t p. Dużo drobnych wzmianek, jak zawsze bogato illustrowanych. W dziale „Wszechsport“ zwraca pismo uwagę na niedomagania naszych wyścigów konnych i konieczność reform, oraz w obszernym przeglądzie zdaje sprawę z najważniejszych wypadków sportowych u nas i za granicą

NADESŁANE.

W kawiarni teatralnej
u Woźniaka vis à vis teatru miejskiego codziennie wieczór
KONCERT
MUZYKI SALONOWEJ.

Epilepticon jest prawnie zastrzeżona nazwa środka przeciw epilepsyi, wyrobu apteki pod Łabędziem w Frankfurcie n/M.

Znane przeszło lat 15 — jest w swoich skutkach jeszcze dziś nieprześcignione. „Sądzimy, że po długich próbach z Pańskim znakomitym środkiem udało się nam nareszcie znaleść właściwy“, tak pisze pani B. w Wiedniu. Do nabycia w aptekach. Główny skład w aptece Fort. Gralewskiego w Krakowie 109. 1

Rozwiązanie zagadek z Nr. 22.

Szarada okocimska: Ain Zara.

Szukanka: Zatonięcie Titanica.

Szarada: Zapolska.

Bilety wizytowe: Szwalnia sukien damskich Parowa piekarnia Skład towarów łokciowych.

Łamigłówka: Baran, Orion, Lanca, Erazm, Sroka, Łomot, Arpad, Wisła, Polak, Roman, Upita, Sabat.

Logogryf literacki:

S	p	o	k	o	j	u
L	o	u	r	d	e	s
B	a	w	e	ł	n	a
I	n	a	c	z	e	j
C	z	a	h	a	r	y
M	a	c	o	c	h	a
B	e	z	w	o	l	i
V	a	m	i	r	e	h
S	c	h	e	r	z	o
J	a	k	c	i	e	ń
R	o	z	k	o	s	z
N	o	w	i	z	n	a

Zadanie do przestawienia: Kto smaruje ten jedzie.

Łamigłówka: Przyborowski — Wysokie progi

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: I. Oszacki Warszawa, M. Więckowska Lwów, S. Radomski Kraków, J. Jaglarz Lwów, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, P. Madejski Kraków, S. Gruber Warszawa, A. Siatka Kraków, A. Dużak Kraków, J. Sawliński Lwów. M. Lichańska Lwów, K. Marcinkiewicz Jasło, J. Lisowski Kołomyja, S Gadomski Płock, D. Sedyńska Zakopane, F. Blätterfeind Kołomyja, M. Kamocka Piotrków, W. ·wirski Sandomierz, S. Karwowski Poznań, J. Ciesielski Poznań, L Ostrowski Sanok. J Roland Prądnik Czerwony, H. Kaniewski Kraków, I. Zerygiewicz Stanisławów, Z Łopatkiewicz Jasło, S. Karczmarski Poddębie, H Srokowska Zamość W. Reich Kraków, D. Medyński Zakopane, M. Olszewska Kraków, R. Paciorkowski Sambor, K. Wacławik Poznań, M. Krwnacka Warszawa, J Gruszczyńska Podgórze, L Korytowski Wiedeń, K. Habowska Zwierzyniec, K Gliński Kołomyja, J Misiewicz Lwów, M. Michałowski Lwów, S. Bukowski Kijów, E Osada Piotrków, K Stankiewicz Warszawa, E. Domański Lwów, S. Wojczyński Petersburg, K. Dębiński Jasło, A. Zawada Rzeszów, Z. Marynowska Olszanica, H. Piątek Podwołoczyska, F. Nowacki Przemyśl, M. Wilkosz Kraków, F. Schmidt Cieszyn, R Sauer Sandomierz, S. Rost Rzeszów, A. Piękoś Lwów, R. Kalinowski Warszawa, T. Mazaraki Radom, J. Obst Warszawa, J. Jasiewicz Lwów, H. Krupiński Lwów, W. Bandrowski Kołomyja, E. Niestenberger Kraków, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Oświęcim, S. Krzyżanowski Podgórze, S Błaszczykiewicz Zakopane, H. Scholz Kraków, K. Zegartowska Bogucice, R. Bernatowicz Sandomierz, J. Cichocki Płock, I. Brzostowski Kraków, J. Strojek Tarnopol, S. Ossowski Krosno, J. Kopczyńska Bierzanów, J. Tułecki Bochnia, W. Łapiński Lwów, J. Radwan Warszawa, J. Trojacki Wiedeń, J. Solecka Zakopane, H. Broda Rzeszów, D. Michalski Sosnowiec, A. Sługocka Kraków, J. Krawecki Drohobycz, J. Jahoda Cieszyn, K Rylski Poznań, S Karwowski Rzeszów, G. Górecki Tarnobrzeg, W. Potocka Rzeszów, J. Antosz Bochnia, R. Kozłowski Sambor, J. Jaworski Zakopane, M Zagórska Kalisz, H. Sosnowski Kijów, C. Wang Rzeszów, G. Górski Kraków, J. Trepka Sandomierz, L. Szymański Petersburg, E. Lewicki Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, J. Kwaśniewski Lwów, L. Niemczycki Stanisławów, S. Kowalówka Kraków, R Ignatowicz Lwów, D. Fink Przemyśl, J Better Lwów, A. Galiński Sambor, K. Kaim Radziszów, H Tyszecka Warszawa, A. Kadulski Kraków, H. Wincencik Zakopane. J Siegel Tarnów. J. Janik Drohobycz, J. Roth Kołomyja, M Pokorska Lwów, D Schwadron Stanisławów, K. Nowak Podgórze, S. Wiewiórowski Lwów, J. Obraczay Morawska Ostrawa, L Bogacki Piotrków, J. Chmurowicz Kraków, S Zachara Krosno, A. Gołębiowska Warszawa, K. Charzewski Kraków, L. Tomaszkiewicz Warszawa, J. Jakubowska Kraków, K Radoszewski Tarnobrzeg, H. Wąsowicz Tarnów, J. Owoc Warszawa, D Engelberg Rzeszów, H. Łopatyńska Sambor, M Kozik Lwów, S. Dzikowska Sandomierz, M Klappholz Rzeszów, K. Bartoszewski Warszawa, S. Balicki Jasło, J. Szulc Kraków, A. Biliński Tarnów, E. Lewicki Stanisławów, J. Pick Warszawa, Z. Sperling Wiedeń, S. Morawska Lwów, J. Lasocki Stanisławów, K. Fuchs Czeremchów, M Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Ossowski, Krosno.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Wyścigi konne w Krakowie. Prezes Towarzystwa Jego Ekscelencya Roman Hrabia Potocki wraz z P. P. Członkami komitetu Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych zwiedzili w bieżącym tygodniu tor wyścigowy gładki i przeszkodowy oraz szkołę skakania, wyrażając się o stanie torów bardzo zadowalająco. Roboty na placu wyścigowym około budynków i uporządkowania placów są już ukończone a podczas rannych próbnych galopów jest już ruch ożywiony, bowiem znaczna ilość koni biorących udział w wyścigach krakowskich do stajen na plac wyścigowy już zjechała.

Sekretaryat wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia P. T. właścicieli koni wyścigowych, że tor zwykły będzie bezpłatnie otwarty dla próbnych galopów od dnia 15 do 30 czerwca b. r. od godziny 5 do 9 rano.

Sekretaryat wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia P. T. właścicieli koni wyścigowych, że szkoła skakania znajdująca się przy torze wyścigowym (wzdłuż dawnego koryta Rudawy) będzie P. T. właścicielom koni wyścigowych do użytku oddaną od dnia 15 do 30 czerwca b. r. za opłatą za cały czas 30 koron od jednego konia.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 5 czerwca b. r. zamknięto mianowania do następujących wyścigów Galicyjskiego Klubu Jazdy panów odbyć się mających w dniach 25 czerwca (wtorek) i 29 czerwca (sobota) b. r.

Pierwszy dzień wtorek 25 czerwca.

Do I. Nagrody rządowej: Wyścig gładki. Jeździć będą panowie, 10 koni.

Do II Oficerskiego wyścigu z płotami. Jeździć będą panowie, 6 koni.

Do III. Wyścigu myśliwskiego Zamku Łańcuckiego. Jeździć będą panowie, 10 koni.

Do IV. Nagrody rządowej: Steeple chase. Jeździć będą panowie, 9 koni.

Do V. Wyścigu z płotami: Maidesi. Jeździć będą panowie, 8 koni.

Do VI. Błonia Steeple-chase. Jeździć będą panowie, 14 koni.

Dzień drugi, sobota 29 czerwca.

Do I. Nagrody rządowej: Wyścig gładki. Jeździć będą panowie, 4 konie.

Do II. Nagrody kasyna. Steeple-chase. Jeździć będą panowie, 12 koni.

Do III Oficerskiego Wyścigu myśliwskiego. Jeździć będą panowie, 6 koni.

Do IV. Nagrody Totalizatora. Wyścig z płotami. Jeździć będą panowie, 13 koni.

Do V Oficerskiej Steeple-chase. Wyścig z przeszkodami. Jeździć będą panowie, 7 koni.

VI. Wyścigu pocieszenia gładkiego (obowiązkowy). Jeździć będą panowie, 35 koni.

Zawiadamiamy, że w niedzielę, dnia 30 czerwca b. r. odbędzie się losowanie konia, zwycięzcy w tak zwanym „Wyścigu losowania“.



Głosy publiczne.

Konkurs. W literaturze naszej daje się odczuwać dotkliwy brak patryotycznych utworów dramatycznych, treści podniosłej i krzepiącej ducha, a zrozumiałej dla szerokich mas ludowych. W przekonaniu, że wypadki r. 1863 obejmują wielkie bogactwo momentów, mogących dostarczyć piszącym wątku do takich utworów, rozpisuje niniejszem Komitet konkurs na utwór dramatyczny, nadający się dla teatrów ludowych i włościańskich, osnuty na tle narodowej walki orężnej, jakoteż towarzyszących jej wypadków.

Za utwór wybitny, odpowiadający wysokim wymaganiom literackim i teatralnym, przeznacza Komitet nagrodę 1.500 **koron.** W braku takiego utworu, powyższa kwota będzie rozdzieloną na trzy nagrody w kwocie 800, 500 i 200 koron. Jednoaktowe utwory nie są z konkursu wykluczone. Utwory nagrodzone pozostają własnością autora, Komitet pozostawia sobie tylko prawo udzielenia bezpłatnie pozwoleń na wystawianie tych sztuk na scenach amatorskich przez cały rok 1913.

Termin nadesłania rękopisów upływa z dniem 1 listopada 1912. Zaopatrzyć je należy godłem, pod którem w zamkniętej kopercie podanem ma być nazwisko autora. Rękopisy przesyłać należy pod adresem prezesa Komitetu wykonawczego p. Franciszka Rawity-Gawrońskiego, we Lwowie, ulica Dwudziestego dziewiątego listopada L. 14. Tam też po rozstrzygnięciu konkursu będzie można odebrać prace nienagrodzone.

Ocenieniem nadesłanych utworów, tudzież przyznaniem nagród, zajmie się sekcya historyczno-literacka Komitetu.

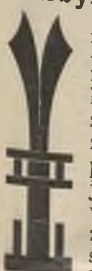


NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ
KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 = TELEFON 516.
poleca najlepszej jakości i trwałości
obuwie dziecięce, damskie i męskie.



Epokowa nowość dla Pań!
Oryg. francuski restaurator biustu **„JULIETTE“.** Piękny biust może osiągnąć każda Pani, chociażby nawet niemłoda i bardzo szczupła, przy użyciu mego znakomitego (praw. chr.) **„Restauratora biustu Juliette“,** nadającego się zarówno dla młodych dziewcząt, które słabo się rozwijają, jakoteż i dla kobiet po pologu, chorobach i t. p. Przewyższa wszelkie dotychczasowe preparaty, do użycia tylko zewnętrznie. Tysiąckrotnie wypróbowany, zalecany przez lekarzy. Za nieszkodliwość się gwarantuje, w razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Bez ryzyka. 1 próbna flaszka wraz z przepisem użycia K 4·—, 2 flaszki wraz z kawałkiem stosownego mydła, wystarczające zupełnie K 7·—. — Dyskretna wysyłka przez: **Panią J. FRISCH, Wiedeń VIII., Tigergasse 38|h.**

Zdobyły dla siebie także powietrze



Faya Sodeńskie mineralne pastylki, które od 25 lat są w zastosowaniu przeciw wszelkim katarom narządów oddechowych. — Kapitalista Schmidt, który niedawno odbył podróż powietrzną i zabrał ze sobą pudełko Sodeńskich pastylek, oświadczył że tylko im zawdzięcza, że udało mu się uchronić przed poważnem zaziębieniem podczas tej ostrej jazdy. Faya Sodeńskie pastylki nie zawodzą bowiem nigdy, bez względu na to, czy się ich używa jako środka zapobiegawczego, czy też jako środka leczniczego. Pudełko kosztuje tylko K 1·25. Naśladownictwa należy bezwarunkowo odrzucić.

Niech nikt nie omieszka
przy zakupnie przedmiotów użytkowych lub podarków jakoto: zegarków kieszonkowych, ściennych i budzików, przedmiotow srebrnych i złotych, narzędzi muzycznych, wyrobów manufakturowych, skórzanych i stalowych statków gospodarczych, narzędzi optycznych, przyborów do palenia, toaletowych, broni etc. **zażądać mego katalogu głównego z 4000 odbitek, który każdemu darmo i opłatnie wysłany zostanie.**
Pierwsza fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. k. dostawca dworu
w Brüx Nr. 2953 (Czechy).

Fabryka pieców kaflowych
TOMASZA DANZA
(Właścicielka p. Danzowa)
w Krakowie, Zwierzyniec. — Tel. 2331
Poleca **Piece kaflowe** w różnych gatunkach i kolorach oraz **Kuchnie** wszelkich typów.
Szczególniej zasługują na uwagę **Piece białe,** odznaczające się czystością i białością od wszelkich innych dotychczas wyrabianych. — Wszelkie reperacye, przestawiania wykonuje szybko i punktualnie po cenach nader przystępnych.
Na żądanie wysyła się cenniki i próby kafli darmo i opłatnie.



Najlepsze czeskie źródło!
TANIE PIERZE
1 klg. **szarego,** dartego kor. 2, lepszego gat. K 2·40, najlep. gat. **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6 7, **białego** K 10, najl. puchu **brzusznego** K 12.
Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.
Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**
S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Do Ameryki i Kanady
przeprawia najlepiej



Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**
Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 220·—,** od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 120·—.**
Odjazd z portu **w Tryeście: Saxonia:** dnia 2 lipca 1912, **Pannonia:** dnia 9 lipca 1912, **Ivernia:** dnia 23 lipca 1912.
Z Liwerpolu: Lusitania: (najszybszy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 29|6, 27|7, 17|8, 7|9 1912 r.
Mauretania: dnia 13|7, 10|8, 31|8, 21|9 1912 r.

Automatycze aparaty fotograficzne



z którymi każdy laik obchodzić się może, sporządzające fotografie w ciągu jednej minuty od Kor. 13·—. Kompletne aparaty fotograficzne (z drzewa, nie papy) z płytami, papierem, chemikaliami i szkołą K 1·60, 2·20, 3·20, 4·50, 6·20, 9·70 i wyżej (porto osobno). Za dobre obrazy gwarantuje się! Aparaty dla zdjęć miniaturowych, podwójne anastygmaty, aparaty zbytkowne, kupna okazyjne. Automaty fotograficzne z wrzucaniem pieniędzy dla restauratorów etc.
Nadzwyczajne nowości fotograficzne! Cenniki darmo!
Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. **Hirschberg 104** (Czechy).

SZCZOTKI DO SUKIEN, WŁOSÓW, ZĘBÓW I PAZNOKCI ...
POLECA
STEFAN PORĘBSKI, KRAKÓW, RYNEK 32.



Czystej rasy, najpiękniejsze, najtańsze **PSY**
od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów
dostarcza światowej sławy
Haffnera hodowla psów Wrszowice-Praga.
Illustrowany cennik psów 29 hal. markami.

Julian Dąbrowski we Lwowie
ul. Akademicka 3, vis à vis Hotelu George'a
od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicyi
Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski
połączony z dwoma pracowniami.
Kupuje: **Brylanty, perły, złoto, srebro** etc. również przyjmuje stare **kosztowności w zamian za nowe.**
Wszelkie zamówienia z prowincyi uskutecznia się jak najrychlej.
Wielki wybór pierścionków zaręczynowych, szpilek i pierścionków bukietowych.

Kapelusze damskie strojne
Kapelusze żałobne, Panama i Sportowe
oryginalne modele paryskie i wiedeńskie.
Ostatnie nowości **Parasolki i Parasole** Ostatnie nowości
poleca w ogromnym wyborze i po cenach konkurencyjnych
Karol Jarosz przedtem **Zimler i Spółka**
Kraków, Rynek L. 41, Linia A-B.
Telefon 2329. 1

PIEGI
Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełznięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME“.** Twarz smaruje się na dwie lub trzy godziny codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. — **Cena K 2·50, pocztą K 2·80 opłatnie.**
Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.
J. Kukla, Praga, Perlowa 162.



KOSMOS
NIEWY GASAJĄCE PIECE
OGÓLNIE ZNANI PIERWSZORZĘDNE PIECE
KOSMOS - FABRYKA PIECÓW I WYROBÓW ŻELAZNYCH
TOW. Z O. P. **OŁOMUNIEC II.**

NESTLÉ'go MĄCZKA DLA DZIECI
Puszki próbne i broszurę lekarską o pielęgnowaniu dzieci wysyła na żądanie darmo i opłatnie
firma: Nestlé, Wiedeń I., Biberstrasse 11.

Ze świata kobiecego.



Kapelusz letni z zielonej tagali, przybrany piórami.



Kapelusz do podróży w kształcie hełmu z borty słomkowej, przybrany skrzydłami.



Tok z białej koronki i czarnego jedwabiu.

Zwycięstwo „panier".

W dniach wiedeńskiego *derby* tak wyczekiwanego przez Wiedenki wystawa toalet przeszła wszelkie oczekiwania. Na placu wyścigowym przesunęło się to, co najpiękniejszego umiały dostarczyć magazyny francuskie i niemieckie. Wbrew pierwotnym zapowiedziom i wbrew zastrzeżeniom, jakie panie przeciw tej modzie czyniły, odniosły różnego rodzaju *panier* zupełne zwycięstwo. Pierwotnie oponowano przeciw tej nowej ozdobie sukien, jako psującej harmonię smukłych linii, jakie dawała obecnie moda, znalazł się jednak sposób zaradzenia złemu. *Panier* zmniejszono, przy niektórych sukniach tylko zaznaczono raczej, tak że harmonia całości nie została zupełnie zepsuta.

W tej nowej swej postaci *panier* nie tylko utrzymają się przez sezon letni, ale prawdopodobnie pozostaną i w sezonie jesiennym i zimowym.

Nie będę opisywała sukien księżniczek i dam dworskich, które były kosztowne i wspaniałe, wspomnę tylko o tem, że i artystki teatrów wiedeńskich wystąpiły w bajecznych toaletach. Jedną z najpiękniejszych toalet miała artystka „Deutsches Volksteater" p. Zerlina Balten. Na jedwabnym spodzie zaaranżowane było upięcie z ślicznych koronek. Stanik z przodu wycięty w trójkąt miał z przodu wycięcie ubrane pięknem *fichu*, rękawki koronkowe sięgały do łokci. Spodnica pokryta była tiuniką koronkową z przodu trochę krótszą. Całość była bardzo wdzięczna i świeża.

Coraz bardziej wchodzi w modę rzecz, o której już pisałam, a która zyskuje sobie wśród elegantek prawo obywatelstwa, mianowicie żakieciki, względnie staniczki w innym kolorze niż suknie. *Cri* sezonu stanowią białe atłasowe żakieciki do czarnych sukni. Ponieważ jednak zestawienie czarnego z białem, choćby bardzo zręczne, zawsze jest troszkę monotonne, postanowiono do białych żakiecików dodawać kolorowe kołnierze i wyłogi na rękawach. Najpiękniejszemi są wyłogi w kolorze *orange* z tafty.

Panier znalazło zastosowanie nawet przy płaszczach letnich. Widziałam bardzo ładny płaszczyk z ciężkiego niebieskiego rypsu jedwabnego. Od dołu był on naszyty białymi wstążkami biegnącymi ukośnie i w ten sposób ułożonymi, że odcinały one zgrabne *panier*. Kapuza i manszety płaszczyka pokryte były białą jedwabną koronką.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o jednej nowości. Oto modnisie noszą obecnie pończoszki w kolorach jaskrawych, amarantowym, szafirowym itp., ale siłę barwy łagodzą drugą parą pończoch na wierzch ubieranych z cienkiej czarnej gazy.

W.



Suknia letnia z tafty, przybrana białymi koronkami, posiadająca piękne *panier*.



Suknia letnia z modnem *panier*, podpiętem szeroką koronką gipiurową.

Lato 1912. **Lato 1912.**

MAGAZYN

HENRYKA SCHWARZA

Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43

Nowości na lato 1912

Etamine, Taffetas glacé

KOSTYUMY LETNIE!

Piłki nożne



LAWN-TENNIS

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.

Wrotki
ameryk. łyżwy na kółkach.

APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Autogymnast Whitely. Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.



PRZYBORY RYBOŁOWCZE
w największym wyborze.

Najlepsze FARBY OLEJNE
Lakiery, emaile, glazury bursat. Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.
Nowość! „PERRUGINOL" Guma szmirglowa na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

Kule i kręgie z Lignum Sanctum i z drzewa miękkiego.
KROKIETY.
Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca i woskująca równocześnie, sztuka K 24·—

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY

z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Najświeższe nowości zawsze na składzie.
Środki i aparaty do odświeżania powietrza w pokojach.
Grazya Matuli do wąsów.
Woda kolońska i perfumy na wagę.

Artykuły toaletowe i kosmetyczne



ogłaszane w „Tygodniku" i „Swiecie" warszawskim zawsze na składzie.



MYDŁA
o silnych zapachach 1 kg. Kor. 1·80.
Kwiatowe w karton. 6 szt. Kor. 1·—.

Środki do barwienia i konserwowania włosów.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani czegoś w zastępstwie dopóki nie skosztujecie tej sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEIHA
„UNIKUM"
MARGARYNĘ

„UNIKUM" nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.
„UNIKUM" jest z czystego ziarnka tłuszczowego zwierząt z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.
„UNIKUM" nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym.**
„UNIKUM" jest o **50 %** **tańszy** i o wiele wydatniejszym od masła.
TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd** inne zachwalane środki **przewyższa.**
Wyrób
„UNIKUM" BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy **w błąd wprowadzić** i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie
BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNĘ

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

CANADIAN PACIFIC



Najtańsza przeprawa pasażerów z Europy
do Kanady i Stanów Zjednoczonych

a dalej koleją „Sypiarską" do wszelkich miejscowości w Północ. Ameryce. Sprzedaż biletów okrętowych i kolejowych do **Nowego Yorku, Philadelphii New-Orleans, Baltimore, St. John, Quebes, Montrea, Halifax, Winnipeg, Fort William, Sudbury, Chicago, itd.** Szczegółowych informacyi udzielam darmo i bezpłatnie. — 10247

Karol F. A. Flügge
Międzyn. Gener. Agencya podróży **HAMBURG, ALSTERDAMM 8.**

Patent austr. 41756.
Wyrób krakowski!
Doskonałe pokrycie dachów
Lekkie, piękne, nie wymaga nigdy reperacyi.
Najwyższy stopień ogniotrwałości



odporny na wiatry i zmiany powietrza.
FABRYKA ŁUPKU ASBESTOWEGO
„Asbit" Spółka z ogr. por.
Kraków
Biuro centralne
ul. Starowiślna 48.

Zaoszczędzi wiele pieniędzy każdy, kto przy zapotrzebowaniu przedmiotów do użytku i różnych podarków zażąda mego bogato illustrowanego katalogu głównego z 4000 rycin, który **każdemu** na żądanie **darmo i opłatnie wysyła.**
C. i k. dostawca dworu
Hanns Konrad w Brüx
Nr. 2954 (Czechy).



ŚCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13
poleca
NA SEZON WIOSENNY i LETNI
Płaszcze angielskie,
kostyumy, bluzki jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin., **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.

MAGAZYN Z OBUWIEM
Feliksa Łodzińskiego

2 Kraków, Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.



Ceny przystępne!

Fabryczny skład kufrów, waliz, toreb,
neceserów, modnych torebek damskich, pledów angielskich i parasoli

Anastazy Froncz
Kraków, Floryańska L. 17.

„SZATNIA" spółka z ogran. odpow.
w Krakowie. ul. Sławkowska 14

POLECA

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich
Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.
Specyalność: Ubrania sportowe! Ceny nader niskie!

Hotel „Belwedere"

Kraków, Basztowa 27
(róg ulicy Pawiej)
tuż obok dworca kolej. i Teatru miejsk.
Przystanek kolei elektrycznej.

Z powodu wzmożonej frekwencyi, ponownie powiększony. Wszelki komfort. Wspaniały widok na miejskie plantacye.

RESTAURACYA i KAWIARNIA. Telefon 537.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ
Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego
poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.
Sprzedaż materyałów na metry. WŁASNA PRACOWNIA.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

10

Nieznajomy zauważył te ruchy, lecz stał spokojnie, choć nie był uzbrojony. Nadzorca pierwszy przemówił.

— Co to ma znaczyć?

— Macie tu więźnia, nazwiskiem Pietro Pietrozinni — brzmiała uprzejma odpowiedź. — Przyszedłem, aby go wypuścić na wolność.

Prawa ręka nadzorcy, uzbrojona w rewolwer, podniosła się do góry.

— Aby go wypuścić na wolność? — zapytał. — Kim jesteś, iż przyszedłeś tutaj pomimo straży, pilnującej wejścia?

— Straż była przekupiona — odpowiedział tajemniczy przybysz. — No, a teraz, panie nadzorco — ciągnął dalej spokojnie — będzie lepiej dla wszystkich i bezpieczniej dla nas obojga, jeżeli pan wypuści Signora Petrozinni bez dłuższego oporu. Muszę dodać, iż nie próbuję pana przekupić, gdyż znam pańską uczciwość w tym względzie.

— Dziękuję i nie radziłbym próbować, póki mam broń w ręku.

— Oh, broń jest nie nabita.

Jedno krótkie spojrzenie na rewolwer przekonało nadzorcę, iż naboje były wyciągnięte. Zazgrzytał zębami i chwycił lewą ręką za rączkę sygnałową, chcąc zaalarmować wszystkich dozorujących więzienia. Tymczasem zamiast spodziewanej wrzawy, cisza panowała zupełna.

— Drut jest przecięty — tłómaczył nieznajomy.

Z zaciśniętymi zębami chwycił nadzorca rączkę od sygnału alarmującego policyę.

— I ten drut jest przecięty.

Nadzorca zbladł i wciąż trzymając rewolwer, zaczął się zbliżać do nieznajomego przybysza.

— Nie za blisko tylko, proszę — ostrzegał go ten ostatni. — Proszę mi wierzyć, iż najlepiej pan uczyni, gdy wypuści zaraz więźnia. Nie chciałem i nie chcę szkodzić panu. Potrzebuję więźnia, Signora Petrozinni, i pan go wypuści. Oto wszystko.

Nadzorca zatrzymał się, przypatrując się przez chwilę oczom nieznajomego.

— A jeśli ja go nie wypuszczę? — zapytał w końcu dumnie.

— To ja go sam zabiorę. Nie może pan nikogo przywołać na pomoc. Dozorcy są przekupieni i jeżeli usłyszą pański głos, to nie odpowiedzą nań. Jeden z pańskich asystentów wyjął naboje z rewolweru i przeciął drut od alarmu więziennego, ja zaś zewnątrz budynku uczyniłem to samo z alarmem policyjnym. Oprócz pana czuwa tu jeszcze pięciu mężczyzn; czterej są wewnątrz więzienia, jeden zewnątrz. Wszyscy oni są dobrze zapłaceni; pierwsi po pięć tysięcy dolarów, ostatni zaś siedmiu tysiącami. Mówię o tem wszystkiem otwarcie, aby przekonać pana, iż opór na nic się nie zda.

— Lecz kto, kto jest ten Signor Petrozinni, mający tak potężnych przyjaciół?

— Signor Petrozinni rozporządza dużym majątkiem, a Senor Alvarez jest umierający. Myślę, że to wystarcza, aby pan zrozumiał, dlaczego chce się uwolnić. A teraz proszę, niech pan siądzie.

— Siądzie? — krzyknął doprowadzony do ostateczności nadzorca. Krew mu zalała oczy, rzucił się z wściekłością na nieznajomego, trzymając w ręku rewolwer. Lecz napadnięty odskoczył na bok, wymierzając jednocześnie przeciwnikowi potężny cios pod brodę. Nadzorca zwalił się jak kłoda na ziemię i leżał bez życia.

W chwilę później drzwi prowadzące na korytarz więzienny otworzyły się i wszedł Signor Pietro Pietrozinni prowadzony przez dozorcę. Zamaskowany człowiek ruchem głowy wskazał drzwi wychodzące na ulicę. Po wyjściu więźnia i jego towarzysza przypatrywał się przez chwilę nieprzytomnemu nadzorcy, poczem poszedł do telefonu i wezwał komisarza najbliższego posterunku policyjnego.

— Jeden z więźniów uciekł przed chwilą; proszę przysłać paru ludzi dla zbadania sprawy.

— Kto uciekł? — dopytywał się urzędnik.

Lecz nieznajomy już odłożył słuchawkę. Odszedł od telefonu, zdjął maskę, rzucił ją na ziemię obok nadzorcy i wyszedł. To był Mr. Grimm!

ROZDZIAŁ XVIII.

Kilka słów wyjaśnienia.

Gdy na kwadrans przed północą Miss Thorn, wprowadziwszy Signora Petrozinni do saloniku swego hotelowego apartamentu, zaświeciła światło, spostrzegła przed sobą oczekującego Mr. Grimma. Powstał grzecznie na przywitanie wchodzących. Na widok nieoczekiwanego gościa Miss Thorn zbladła śmiertelnie, były zaś więzień zwrócił się raptownym ruchem ku drzwiom.

— Radzę Waszej Wysokości zatrzymać się — zauważył spokojnie Mr. Grimm, a gdy Signor Pietrozinni stanął zdziwiony, ciągnął dalej: — Będzie Wasza Wysokość narażona na zaaresztowanie, usiłując uciekać. Dom jest strzeżony przez dwunastu ludzi.

— Wasza Wysokość? — powtórzyła Miss Thorn. — Pan się myli, Mr. Grimm.

— Nie myślę — mówił Mr. Grimm, patrząc się uporczywie w oczy Signora Petrozinni. — Nie myślę, aby książę Benedetto d'Abruzzi chciał zaprzeć się swego nazwiska.

Przez chwilę przeciwnicy stali patrząc na siebie w milczeniu, jakby chcieli w myśli zmierzyć swoje siły. Miss Thorn podobna była raczej do posągu marmurowego, niż do żyjącej istoty. W końcu Signor Petrozinni poruszył się i z uśmiechem na ustach usiadł.

— Zdaje się, Mr. Grimm, że pan wie coś nie coś — zażartował.

— Ja staram się wiedzieć coś nie coś — odpowiedział Mr. Grimm wciąż stojąc. — Wiem na przykład, iż tydzień temu postanowiono zrobić zamach, mający na celu ułatwienie ucieczki Waszej Wysokości. Znam treść każdego listu pisanego zwykłym, lub niewidocznym atramentem. Wiem, iż cztery dni temu była przesłana do więzienia pewna ilość pieniędzy, ukrytych na dnie koszyka z owocami i użytych przez Waszą Wysokość na przekupienie dozorców wewnątrz więzienia, podczas gdy Miss Thorn za pośrednictwem jednego ze swych ajentów przekupiła dozorcę, pilnującego wejścia do więzienia. Wiem, że ucieczka była naznaczona na dzisiejszą noc i że kierujący nią człowiek jest obecnie zamknięty i dobrze strzeżony w mojem biurze. Może państwo będą chcieli wiedzieć też o tem, iż ja zająłem jego miejsce i umożliwiłem ucieczkę Waszej Wysokości!

— Pan, pan — zawołał książę. — Pan mnie pomagał w ucieczce?

Miss Thorn patrzyła na mówiącego szeroko rozwartymi oczami.

— Dlaczego pan to zrobił — zapytała w końcu.

— Dlatego to uczyniłem — mówił uprzejmie Mr. Grimm, żeby przeszkodzić podpisaniu umowy państw łacińskich w Stanach Zjednoczonych.

Książę spojrzał pytająco na Miss Thorne. Młoda kobieta wzruszyła ramionami.

— Zdaje mi się, że ta sprawa bardzo pana interesuje? — zapytał książę.

— Tak samo, jak Waszą Wysokość i Miss Thorne. Jeżeli ta umowa będzie podpisana gdzieindziej — ludy, mówiące po angielsku, mogą to uważać za *casus belli*, rozpocząć wojnę i prowadzić ją tak, żeby położyć wszystkiemu koniec.

Przez chwilę panowała cisza. Oczy księcia pociemniały, twarz Miss Thorne zachmurzyła się. W końcu książę wstał niecierpliwie.

— Więc pan tak myśli o tem wszystkiem! Czy zamierza pan znowu uwięzić mnie?

— Nie — odpowiedział Mr. Grimm. Poczem spojrzawszy na zegarek, dodał:

— Daję państwu pół godziny na zapakowanie rzeczy. Musicie zdążyć na pociąg odchodzący o pierwszej.

— Opuścić miasto? — rzuciła Miss Thorne.

— Niemożliwe! — wykrzyknął książę.

— Daję pół godziny czasu — powtórzył Mr. Grimm chłodno.

— Ależ to jest wykluczone — rzekła Miss Thorne.

— Pół godziny — powtórzył jeszcze raz ajent, starając się unikać spojrzenia pięknych oczu młodej kobiety.

— Specyalny wagon, z komfortem urządzony, będzie przyczepiony do pociągu. Jedyną niedogodnością dla państwa będzie to, że ja i dwaj moi pomocnicy będziemy czuwali w tym wagonie przez całą noc. Sześciu innych ajentów będzie się znajdowało — prócz tego — w pociągu.

— Mr. Grimm — rzekł książę spokojnie — muszę pozostać jeszcze przez tydzień w Waszyngtonie. Jeżeli nie chce mnie pan pozostawić na wolności, proszę mnie uwięzić. Przecież w więzieniu nie mogę podpisać umowy.

— Pozostaje dwadzieścia pięć minut — odparł chłodno Mr. Grimm.

— Lecz — wykrzyknął książę — ja tu mam listy wierzytelne, które mi zapewniają bezpieczeństwo, pomimo praw waszego kraju.

— Wiem o tem — odparł Mr. Grimm ze spokojem. — Ale tych listów nie można okazać o północy, a jutro już Wasza Wysokość będzie daleko. I te listy wierzytelne są właśnie jedną z przyczyn, dlaczego Wasza Wysokość musi opuścić Waszyngton dziś w nocy.

ROZDZIAŁ XIX.

Telegrafem bez drutu.

W biurze hotelowem zatrzymali się wszyscy troje na chwilę. Podczas gdy Miss Thorne wydawała rozporządzenia co do bagaży, książę podszedł do stolika z zamiarem napisania depeszy. W tej chwili Mr. Grimm stanął obok niego.

— O! nie — powiedział.

— Jakto? nie mogę wysłać depeszy, jeśli mi się podoba? zapytał ostro książę.

— Ani kartki, ani listu, możliwe jest tylko ustne porozumienie — tłumaczył spokojnie Mr. Grimm.

— Ależ to jest obrażające! — wybuchnął książę.

— To zależy od punktu zapatrywania — rzekł Mr. Grimm uprzejmie. — Proszę mi darować, że pozwalam sobie na tę uwagę, ale radzę nie sprzeciwiać mi się, gdyż Wasza Wysokość może być narażona na upokorzenie...

Książę spojrzał nań pytająco.

— Będę zmuszony założyć kajdanki Waszej Wysokości — wyjaśnił Mr. Grimm.

— Kajdanki? Mnie?

— Nie zawaham się, Wasza Wysokość, gdy zajdzie tego potrzeba.

Po chwili Miss Thorne oznajmiła, że jest gotową i wszyscy skierowali się ku wyjściu. Przy drzwiach, Mr. Grimm, jak gdyby uderzony jakąś myślą, zawrócił, pozostawiając swych towarzyszy.

— Miss Thorne — rzekł do urzędnika hotelowego — zostawiła tu jakąś kartkę, zdecydowała się później, żeby jej nie wysyłać. Poszę mi ją oddać.

Mówiąc to, Mr. Grimm patrzył na Miss Thorne, a za nim i urzędnik. Ajent wziął kopertę, zaadresowaną do Mr. Charles Winthrop Ronkin. Przeczytawszy adres, Mr. Grimm podarł list na drobne kawałki i wrzucił do kosza. W chwilę później wsiadał z Miss Thorne i księciem do automobilu, który czekał przed drzwiami hotelu.

Gdy powóz ruszył, z za rogu wysunęły się dwa inne automobile i podążyły za nim na dworzec kolejowy, gdzie specyalny wagon był już przyczepiony do pociągu. Jechano długo w zupełnem milczeniu, słychać było tylko rytmiczne uderzenia kół wagonowych i świst lokomotywy.

Mr. Grimm, niewzruszony, siedział spokojnie; Miss Thorne, zrezygnowana, obserwowała z pod oka jego chłodną twarz; książę, zachmurzony, zdenerwowany kręcił się na fotelu.

Przejechano Filadelfię, Trenton — poczynało świtać. Było już zupełnie jasno, gdy pociąg wjechał w Jersey City.

— Proszę mi darować niewygodę, jakiej byłem przyczyną — przepraszał Mr. Grimm młodą kobietę, pomagając jej przy wysiadaniu z wagonu. — Musi być pani bardzo zmęczona.

— Ach! gdyby to było tylko to! — odparła ze słabym uśmiechem. — Czy można już teraz zapytać pana, dokąd się udajemy?

Książę odwrócił się żywo, słysząc to pytanie.

— Mamy wsiąść na „Lusitanię“, odchodzącą o godzinie dziesiątej rano do Liverpoolu — odparł uprzejmie Mr. Grimm. — Tymczasem, może państwo zechcą napić się kawy i zjeść cokolwiek.

— Czy pan ma zamiar odbyć z nami tę podróż? — zapytał książę.

Mr. Grimm nic nie odpowiedział na to pytanie. Zmęczeni, ociężali weszli na statek i w kilka chwil później płynęli wzdłuż zatoki. Miss Thorne stała przy sterze, przypatrując się znikającemu miastu. Mr. Grimm stał obok niej, książę ciągle nadąsany i ponury siedział o kilkanaście kroków dalej.

— Nadzwyczajną rzecz zrobił pan, Mr. Grimm — odezwała się wreszcie Miss Thorne.

— Dziękuję — odparł poprostu. — Zamierzała pani uczynić zniszczenie. Czy widziała pani coś podobnie cudnego? — zapytał, wskazując linię New Yorku. Jest to cudowny mechanizm, który porusza światem. I chciała to pani zniszczyć przez wojnę, która miała być skutkiem pani działalności.

Miss Thorne podniosła brwi, lecz nic nie odpowiedziała.

— W każdym razie — dorzucił po chwili — nigdy nie łączyłem imienia kobiecego ze zniszczeniem, wojną i gwałtem.

— To jest niesprawiedliwe, co pan mówi — zaoponowała.

— Czy to nie jest dziwne — dodała po chwili — że pan i ja, stoimy tu przy sterze, trzymając nici losu całego może świata. Tylko, że pan czuwa nad spokojem i szczęściem, ja zaś nad zniszczeniem i nieszczęściem.

— Nie myślałem o tem — odparł ajent. — Pani spełniała swój obowiązek, tak jak pani to uważała za potrzebne i...

— Chybiła! — przerwała mu Miss Thorne.

— Ja zaś również pełniłem swe powinności.

— I wygrałem! — dorzuciła młoda kobieta ze smutnym uśmiechem. — Myślę, że pan i ja moglibyśmy być doskonałymi przyjaciółmi, gdyby się to wszystko nie wydarzyło.

— I ja tak sądzę. Nie zdaje mi się jednak, żeby pani mi przebaczyła...

— Co? — zapytała Miss Thorne. — Nic nie mam do przebaczenia panu, każdy winien spełniać swój obowiązek. Oczywiście, wolałabym, żeby pan był gdzieindziej w obecnej chwili.

Statek minął Posąg Wolności, później Governors Island, Fort Hamilton, wreszcie ukazało się Sandy Hook.

— Tutaj opuszczę państwa — rzekł Mr. Grimm i po raz pierwszy lekki smutek zabrzmiał w jego głosie.

Szaro niebieskie oczy młodej kobiety zwróciły się na niego.

— Może nigdy już nie spotkamy się — odezwał się znowu ajent.

— O! spotkamy się jeszcze, Mr. Grimm — odpowiedziała poważnie. — Gdzie i kiedy, nie wiem, lecz sądzę, że będę tu jeszcze.

— Wtedy będziemy już może przyjaciółmi?

— Przecież już teraz jesteśmy przyjaciółmi. Czyż nie jest tak? — zapytała z uśmiechem.

— Jesteśmy nimi.

W tej chwili mały stateczek z wywieszoną flagą sygnałową na maszcie odbił się od Sandy Hook, kierując się ku „Lusitanii“, która poczęła zwalniać biegu i wreszcie na odgłos dzwonka zatrzymała się. Stateczek przybił.

— Opuszczam panią tutaj — odezwał się Mr. Grimm. — Do widzenia.

— Do widzenia — odparła cichym głosem — do spotkania.

Uścisnęli sobie dłonie. Mr. Grimm patrzył przez chwilę w jej jasne, szaro-niebieskie oczy, wkońcu odwrócił się i powoli oddalił się. Ze stateczku, na który przesiadł, pożegnał ją jeszcze ręką, gdy wielka „Lusitania“ ruszała w swą drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien **Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego** Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331



CLIMAX Motory i lokomobile na ropę surową
najtańsza siła popędowa
dla gospodarstwa rolnego i przemysłu
Koszta materyału opałowego licząc od godziny i HP od 1 halerza począwszy.
Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.
Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo.
Najtańsza fabryka specyalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych.
Tow. komandytowe **Bachrich & Co.**, fabryka maszyn, **Wiedeń, XIX/6** Heiligenstädterstrasse Nr. 83. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.

Kupujcie Szweizera **Jedwab Foulard**
Żądajcie wzorów naszych **Nowości wiosennych i letnich** na suknie i bluzki: **rayés, fulary, woale, crêpe de Chine, eoliena, muślin** 120 cm. szer. od K 1·20 za metr w kol. czarnym, białym, jednobarwnym i różnokolorowym jakoteż **haftowane bluzki i suknie** batystowe, wełniane, płócienne i jedwabne. — Sprzedajemy pod gwarancyą tylko dobre materyały jedwabne **wprost osobom prywatnym franko i już oclone** na miejsce. (Podwójne porto listowe). **SCHWEIZER & Co., ŁUZERNA 035** (Szwajcarya). Eksport mater. jedwabn. król. nadw. dost.

Z DŁUGOLETNIEGO DOŚWIADCZENIA
wiem, że dla usunięcia piegów oraz utrzymania delikatnej, miękkiej skóry i białej cery niema lepszego mydła jak znane w świecie **„liliowe mydło z konikiem“** marki „konik“ Bergmann'a i Ski, Tetschen n. Łabą. Sztuka 80 h, do nabycia w aptekach, drogueryach, perfumeryach i we wszystkich większych handlach.

Bujny włos
jest pierwszym warunkiem kobiecej piękności. W podniesieniu funkcyi włosa przez regularne mycie za pomocą



„Shampoon z czarną głową“
posiadamy najpewniejszy środek w celu zabezpieczenia przed łupieżem, prochem i wielu innymi czynnikami powodującymi chorobę a równocześnie bardzo dodatnio oddziaływującym na włos.
Tysiąckrotnie doświadczony środek do pielęgnowania włosów
„Shampoon z czarną głową“
czyni włos wolnym od łupieżu, lśniącym i daje włosom ładny wygląd: Uprasza się żądać przy zakupnie wyraźnie:
„Shampoon z czarną głową“
z obok uwidocznioną marką ochronną a wszelkie naśladownictwa kategorycznie odrzucać.



Marka ochr.
(Paczka 30 h, 8 paczek 2 K. Również z dodatkiem jaja, dziegciu lub rumianku (paczka 30 h), 8 paczek 2 K. We wszystkich aptekach, drogueryach i składach aptecznych są do nabycia.
Hans Schwarzkopf, Stow. z ogr. por. Berlin N. 37.

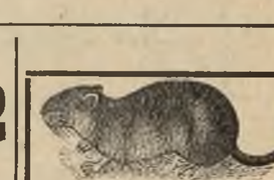


PATHÉFONY
z tubami i bez tub, grają bez zmiany igły, szafirem, nie niszczą płyt. Są najdoskonalszemi instrumentami odtwarzającemi dwięki muzyki i gardła ludzkiego.
Olbrzymi repertuar! Katalogi darmo i opłatnie!
Artystyczna serya operowa na płytach 35 cm.
1) **Carmen**, na 27 płytach.
2) **Trubadur**, (nowość!) na 19 płytach.
Pathéfony AUTOMATY dla restauratorów i koncesyonaryuszów stanowią poważne źródło dochodu i powiększają klientelę.
Przed sezonem letnim należy sprawdzić, czy aparat działa należycie, i w razie potrzeby przysłać do naprawy lub wysmarowania. Tylko aparat dobrze utrzymany i bez zarzutu działający zdoła trwale zadowolić posiadacza.
Stefan Grudziński i Tadeusz Berger
Kraków, ul. Szewska 22/2. — Telefon 305.

Lampy naftowe.



Różecki i Janowski, dawniej
R. DITMAR, Kraków, Rynek 22
poleca wielki wybór
lamp naftowych i elektrycznych
po cenach fabrycznych.
Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.
Serwisy porcelanowe
od koron **25** do **900** koron.
Zastawy szklanne
do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.
Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.



Telefon 23446.
Automatycz. pułapka
na szczury K 4·–, na myszy K 2·40 chwyta bez nadzoru do 50 sztuk przez jednę noc.
Nie pozostawiają żadnego zapachu i ustawiają się same przez się.
Pułapka na karaluchy
jedyna w swoim rodzaju, tysiące prusaków i karakonów w ciągu jednej nocy chwytająca à K 2·40. Wszędzie najlepszy skutek. Wysyła za zaliczką
Franz Humann, Wien II., Aloisgasse 3/33.
Wiele listów z uznaniem. — Używane przez c. k. wojskowe magazyny prowiantowe. — Przed lichemi naśladow. ostrzega się. — Tysiące sztuk w użyciu. — Wysyłka do wszyst. części świata. — Żądajcie cennika za darmo.

Hotel Victoria w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej (tuż przy plantach), **pokoje z elektrycznem oświetleniem od Kor. 1·40 wzwyż.** Cały Hotel podług nowoczesnych wymogów odstaurowany. **Telefon Nr. 1380.**

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Uzupełnić poszczególne wyrazy. Rząd środkowy czytany z góry na dół, poda zdarzenie, które w ostatnich czasach poruszyło całą opinię publiczną.

E — a
b — l
u — e
s — i
r — k
t — a
u — a
k — t
e — a
a — e
l — k
ć — a
s — n
o — i
o — h
n — l
l — n
l — y
l — k
a — a
l — u
r — n
k — a
o — a
o — o
w — r
e — s

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Pierwsze z drugiem tego oczekuje,
Kto na nie życiem dobrem zasługuje,
Trzecie zaś nazwę zwierzęcia oznacza,
Co się rumieni, gdy je war zamacza.
Wszystko zaś mówisz w przystępie litości
Lub też, gdy dowód chcesz złożyć czułości.

Bilety wizytowe.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z liter, umieszczonych na biletach, odgadnąć zawód, ewentualnie godność poszczególnych osób.

TEODOR PACOROWSKI

Dr TEODOR K. JODLIK
Ob z Warsz wy

ARTUR LEOP. BOITEK

Zagadka przysłowiowa.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich nowe przysłowie.

1) Ani trzech zliczyć nie umie.
2) Nowa miotła dobrze zamiata.
3) Bez pracy niema kołaczy.
4) Baby mają długie włosy, a krótki rozum.
5) Tego ci trzeba, jak żydowi szabli.
6) Zniknło, jak kamfora
7) Przez posły wilk nie tyje.
8) O wilku mowa, a wilk tu.
9) Chodzi spać razem z kurami.
10) Przyjdzie głupi, co to kupi.
11) Modli się pod figurą, a ma dyabła za skórą
12) Śmieje się, jak głupi do sera.
13) Co rok, to prorok.
14) Dwie dziurki w nosie i .. skończyło się.

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.
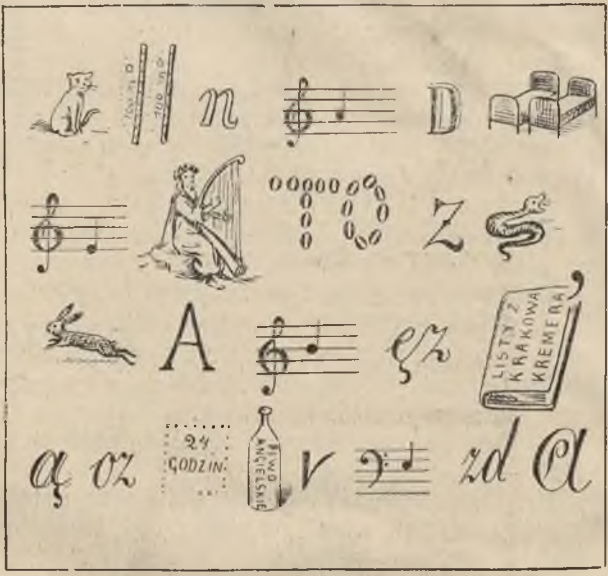
Druga z pierwszą, piękne drzewo,
Miłe wielkiemu poecie,
Trzecia woda, która płynie
W naszym kraju, o tem wiecie.
Gdy się *czwartą* w końcu doda
Ameryki drzewo będzie,
Które znowu znaleźć można
W różnych meblach u nas wszędzie.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Mierny cień! O głodni! Ocet umie buzi.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Al. Kraushara:* **Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie.**

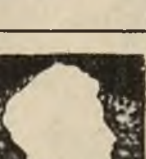
PENSION NOUVELLE
KRAKÓW, ZACISZE L. 14
(W POBLIZU DWORCA KOLEJOWEGO)
NA I-SZEM i II-GIEM PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE
OD 2 KORON I WYŻEJ
NA ŻĄDANIE:
OBIADY, KAWA, HERBATA

Krem do zębów
KALODONT
Woda do ust.



Sanatoryum dla chorych-piersiowych w Zakopanem
pod kierunkiem dra **K. Dłuskiego.**



Jasna głowa używa tylko **Dr. OETKERA proszku ciastowego po 12 hal.**

Najlepszy, najzdrowszy, przez lekarzy polecany
5 zamiast drożdży.
Wszystkie **leguminy** i **pieczywa** zwiększaja się. pulchnieją i stają się łatwiej strawnemi.

Dr. Oetkera cukier waniliowy po 12 hal.
jako najszlachetniejsza domieszka do mlecznych i mącznych legumin, do kakao, herbaty, czekolady, kremu, babek, tortów, puddingów i pianek. Mieszany z miałkim cukrem, do posypywania legumin. Zastępuje w zupełności 2—3 łyżeczek dobrej wanilii. Miesza się ½ paczki **dr. Oetkera cukru waniliowego** z klg. miałkiego cukru i dodaje do tego 1—2 łyżeczek do pełnej szklanki herbaty i tak otrzymuje się aromatyczny, smaczny napój. **Dr. Oetkera proszek do pieczenia ciast i cukier waniliowy** do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych itp. handlach Sposoby użycia na każdym pakiecie. Przepisy użycia darmo.

Uznane najlepsze źródło
zakupna pierwszorzędnych, modnych
Aparatów fotograficznych
z dodatkami.



Wygodne spłaty.
F. SENGSBRATL
Wiedeń VII.,
Mariahilferstrasse 74. n
Główny katalog wysyła się darmo.

Ani przeciwników, ani rywali
nie mają tutki cygaretowe „**Framos**". Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest „**Wata Salvesol**", umieszczona w ustniku, własności te podwyższa i potęguje. „**Framos**" nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średnio mocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupnie tutek żółtych — **proszę uważać**, czy na pudełku jest słowo „Framos" i moje nazwisko, bo tylko te — **są pierwszej jakości.**

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Mr. W. BEŁDOWSKI
Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych w Krakowie.
2

Karmelki Warszawskie twarde, miękkie i nadziewane **CUKRY** i Marmoladki czysto-owocowe poleca

Pierwsza Galic. Fabryka Warszawskich Cukrów i Marmolady **A. Sobolewski i Ska** Spółka z ogr. odpow. **Podgórze.** Nr. tel. 2040

„HOTEL NARODOWY“

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu. **Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.**

PŁYTA PATHE'GO

Płyty i rezonatory ze sztyftem metalowym zostały zupełnie usunięte.

NOWY WYNALAZEK! *usuwa igłę i wywoływane przez nią zużycie!*

Rezonator zaopatrzony w niełamliwą membranę z miki i specyalny niezniszczalny sztyft szafirowy.

Płyta szafirowa (**firmy Pathé**) jest pierwszą i jedyną, posiadającą światową sławę. Ostrzegamy przed małowartościowemi naśladownictwami, które stanowczo nie mają tej samej wartości artystycznej.

4 KORONY MIESIĘCZNIE.

13 HALERZY DZIENNIE.

Opera w domu

Śpiew z towarzyszeniem muzyki.

OSTATNI TRYUMF WIEDZY.



25 miesięcy kredytu!

WSPANIAŁY ZBIÓR

Sztuka i dobry gust.

20 najrozmaitszych kompozycyi, zdjętych od najdoskonalszych śpiewaków i śpiewaczek ostatniego stulecia, jak: **Caruso, Slezak, Mann** i wielu innych; które P. T. Klienci mocą sami wybierać z naszego bogatego repertuaru, z pewnością największego w świecie, ponieważ zawiera 20.000 płyt we wszystkich językach.

My jesteśmy jedyną firmą, która oryginalne Pathefony, prawdziwy fabrykat Pathégo, sprzedaje na raty.

Saphir Towarzystwo fonotonowe z o. p., Wiedeń, VI., Köstlergasse 6[57]-8

Szanowne czytelniczki i kochani czytelnicy! Pozwalamy sobie ofiarować Wam ten zupełnie nowy i wspaniały aparat z bogatym wyborem 20 kompozycyi na 10 oryginalnych płytach Pathé 29 cm średnicy po niebywale niskiej cenie K 100.— płatnych w 25 ratach miesięcznych. Każdemu dostarczymy nasz przecudny Pathéfon „Sublime“ i wspaniały zbiór oryginalnych płyt Pathé, wszystko starannie opakowane, a za to spłacać nam będziecie tylko po Koron 4.— miesięcznie aż do zupełnego wyrównania Koron 100.—.

Ręczymy, że aparat i płyty odpowiadają w zupełności powyższej rycinie.

Proszę dokładnie wypełnić obok uwidoczniony kupon i nadesłać wraz z I ratą Koron 4.—

Opakowania darmo.

10% opustu przy płaceniu gotówką.

Na każde zapytanie odpowiadamy odwrotnie.

Imię i nazwisko: ……

Ulica: ……

Miasto ……Kraj: ……

Zawód: ……Stacya kolej. ……

Avis: Czas dostawy 15 dni. Zamówienia nie załatwimy, jeśli nie otrzymamy I raty Koron 4.—. W wypadku, gdybyśmy nie mogli wykonać zlecenia, pieniądze prześlemy natychmiast z powrotem.

Opis aparatu:

Wielkość: 841 cm² podstawy, wysokość 15 cm. **Wykonanie:** Nadzwyczaj elegancka robota stolarska z wkładami z emalii i złota, które nadają temu aparatowi nadzwyczaj elegancki i artystyczny wygląd. Obwód 1 m. 40 cm. Najnowszy oryginalny Pathé rezonator zaopatrzony w niełamliwą membranę i specyalny niezniszczalny sztyft szafirowy. Precyzyjny aparat do poruszania, nakręcający się również podczas gry.

Do Pp. Lekarzy i Aptekarzy!

Najważniejszem przykazaniem hygieny jest czystość i ochrona przed zaziębieniem. Tym wymaganiom odpowiada

Opaska „Syrena“ w pełnej mierze, dlatego niezbędna dla pań i panien. — Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.

Prawnie ochroniona.

Hygieniczne jedynie dobre **WKŁADKI** Hygieniczne jedynie dobre

Zalety: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych po 3 i 6 sztuk.

Ceny: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart) K 3·40
Wkładka (pakiet 3 części) „ —·45
Wkładka (pakiet 6 części) „ —·84
Na prowincyę porto 40 hal.

Do nabycia przez
Hygienisches Versandhaus „Syrena“, Wiedeń XVII/3
Hernalser Hauptstrasse 129.

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 **otwarty został**

HOTEL MONOPOL

wraz

z Kawiarnią i Restauracyą

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405 dawniej (**Hotel Kleina**).

Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone. **Światło elektryczne. Ceny przystępne.**

Z wysokiem poważaniem
Zygmunt Billet.

Prawdziwe Turyngskie domki meteorologiczne z zegarem



wskazują na 24 do 48 godzin wprzód każdą zmianę pogody. Nr. 944. Domek wykończony z drzewa dębowego, daszek pokryty mchem. Przód z termometrem i ozdobami z gałązek **z dobrze idącym zegarem** o tarczy z kości słoniowej, który jest **najdokładniej uregulowany i obciągnięty z 3 letnią pisemną gwarancyą.** 2 postacie, 25 cm. wysokie, 19 cm. szerokie, przepysznie wykończone, **śliczna ozdoba każdego pokoju za sztukę K. 6·60. Domek bez zegara** K. 0·80, 1·30, 1·50, 1·80 w moim głównym katalogu.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy. Wysyłkę uskutecznia za zaliczką znana ze swej rzetelności światowa firma, c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD, dom wysykowy w Brüx 2941. (Czechy).

Proszę żądać pocztówką mojego bogato illustrowanego katalogu głównego z 4000 wzorów, który się wysyła bezzwłocznie każdemu **darmo i opłatnie. Wysyłka do wszystkich części świata. Tysiące pisemnych uznań.**

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA **SUKIEN MĘSKICH**

Leona Grabowskiego właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Materyały i krój angielski. **Wykończenie artystyczne.**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2**

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych

we Lwowie ul. Sykstuska L. 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska L. 25 i ul. Grodzka L. 71 Telefon 1241.

Cenniki na żądanie wysyła się darmo i opłatnie.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.



— Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołowej. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych. — Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje Kor. 50·—. Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po Kor. 2·—

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku

Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Dla małych dzieci jedynie praktyczne lalki skórzane z blasanemi głowami. Cenniki na żądanie darmo.



Stale na składzie ze zwykłemi i włosowemi fryzurami od K 3 do K 30.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki i olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato illustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Gorset

jest pierwszą myślą każdej z pań przy sporządzeniu nowej toalety.

Pierwszorzędny specyalny Dom gorsetów w Monarchii

HERMAN PIESEN

c. k. nadw. dostawca



Kraków, Grodzka L. 4

Telefon 1534.

FILIE: **Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa**

dostarcza najnowszych **modeli gorsetów** do salonu, podróży i sportu.

Wyszedł już nowy luksusowy katalog, który zawiera wielką ilość modeli gorsetów na zbliżający się sezon. Wysyłka tegoż następuje darmo i opłatnie

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Tajemnicę szykownych kobiet

do osiągnięcia idealnie pięknego i pełnego biustu jest

Eau Pappilén

jedyny skuteczny i pewny środek 1 flakon K 6·—, 3 flakony K 15·— (wystarczające do osiągnięcia skutku. (3)

Dyskretna wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **główny skład**:

Fr. Vitek i Sp., Praga, Wassergasse 19.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Cztery tygodnie na próbę



i dla oglądnięcia wysyłam moje znakomite rowery marki **„BOHEMA“** i gwarantuję pisemnie za dobre wykonanie i materyał. Reperacye i części składowe jaknajtaniej.

F. Dušek, fabryka rowerów **w Opočno** stacya kolei państw. 2066 (Czechy). Illustr. cenniki darmo.



Zegary pendułowe

najlepszego gatunku, w najbogatszym wyborze, elegancko ozdobione z 3-letnią pisemną gwarancyą. No. 4481. Miniaturowy zegar pendułowy z werkiem do nakręcania co 30 godzin, w polerowanem pudle z drzewa orzechowego, 71 cm długi z białym cyferblatem **K. 8·50.**

No. 4482. Tensam, wybijający godziny i półgodziny **K. 10·50.** No. 4496. Zegar pendułowy z masywnym 8 dni idącym werkiem, gatunek I-ma w doskonałem 90 cm. dług. pudle z drzewa orzechowego, z białym cyferbl. emaliowanym **K. 18·50.** No. 4497. Tensam wybijający godziny i półgodziny **K. 22.50.**

Zegary pendułowe w lepszych gatunkach **K. 24·—, 30·—, 36·—, 50·—.**

Wszystkie zegary można mieć również z werkiem dzwonowym (głos dzwonu wieżowego) a wtedy podwyższa się cena stosownie do gatunku o K. 1.—, 1·50, 2·50.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarków

HANNS KONRAD c. k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 2911 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek otrzyma każdy na żądanie gratis i franco.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy

Spec. chorób nerwowych

Dra Kupczyka

Kraków, ul. Szujskiego 11.

500 Koron!!

zapłacę temu, komu moja maść „Ria“ niszczycielka korzeni w trzech dniach bez bólu nie usunie nagniotków, skóry zrogowaciałej i kurzajek. Cena 1 słoika razem z pisemn. gwarancyą K 1·—

Keménу, Kaschau

I. Fach poczt. 12/59, Węgry.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

Materyały angielskie, francuskie i krajowe

J. JARSKIEGO Kraków, Szpitalna 32

(Hotel Pollera)

Wykonanie według najświeższych żurnali

Sandały dziecięce, damskie i męskie. **Hamaki,** Leżaki, Worki dla turystów, Lawn tennis, Piłki nożne, Balony gumowe w wielkim wyborze

poleca

Sporn i Sp.

Kraków Floryańska 14

Nr. telefonu 2246

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.